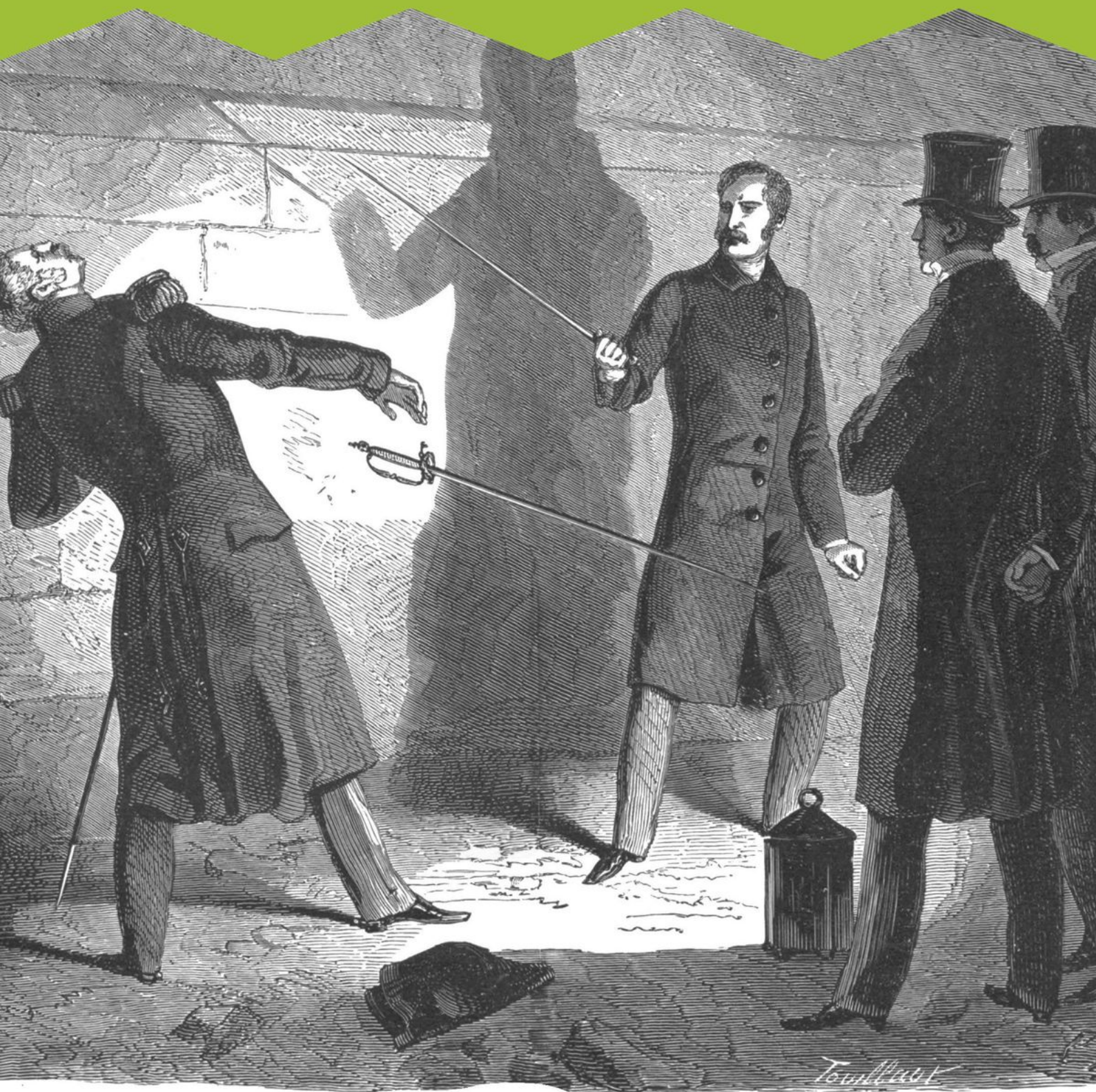


Galeotto



JOSÉ ECHEGARAY Y EIZAGUIRRE

Galeotto

DRAMAT W TRZECH AKTACH Z PROLOGIEM, Z UWZGLĘDNIENIEM NIEMIECKIEGO PRZEROBIEŃCIA LINDAUA

TŁUM. JAN KLECZYŃSKI

Oryginał hiszpański jest pisany wierszem białym, prolog tylko prozą. Przerobienie niemieckie Lindaua zmienia trochę prolog oraz skraca zbyt długie monologi i tyrady, zostawiając treść nienaruszoną; jest pisane całe prozą i zlokalizowane dla Niemiec. Trzymając się głównie Lindaua, przeniosłem tylko akcję do Włoch, co jest niemal rzeczą obojętną, przedmiot bowiem jest ogólnoludzki, scena może być wszędzie. (U autora akcja odbywa się w Madrycie). Kilka drobnych szczegółów z oryginału, opuszczonych przez Lindaua, przywróciłem. [Przypisek tłumacza]

OSOBY:

ANDREA GIROLAMO¹, bogaty przemysłowiec, lat około 50

JULIA², jego żona, lat 30

ALBERTO GIROLAMO³, jego starszy brat

TERESA⁴, jego żona

ARTUR⁵, ich syn

ERNEST ALESSANDRI⁶, literat, lat około 30

GOSPODYNI

DOKTOR

DWÓCH ŚWIADKÓW

SŁUŻĄCY

Rzecz dzieje się w stolicy (Florencja).

Epoka współczesna.

¹Andrea Girolamo — w oryginale hiszpańskim: Don Julián. [przypis edytorski]

²Julia — w oryginale hiszpańskim: Teodora. [przypis edytorski]

³Alberto Girolamo — w oryginale hiszpańskim: Don Severo. [przypis edytorski]

⁴Teresa — w oryginale hiszpańskim: Doña Mercedes. [przypis edytorski]

⁵Artur — w oryginale hiszpańskim: Pepito. [przypis edytorski]

⁶Ernest Alessandri — w oryginale hiszpańskim: Ernesto. [przypis edytorski]

PROLOG

Scena przedstawia elegancko umeblowaną pracownię młodego mężczyzny. Prawie na środku pokoju stół z książkami i papierami, na którym stoi płonąca lampa.

SCENA PIERWSZA

ERNEST

siedzi przy stole, patrząc błędnie w przestrzeń i namyślając się, co pisać. Po chwili rzuca pióro na stronę, zniecierpliwiony, i wstaje.

Nie, to nie do wytrzymania! To oszaleć można, doprawdy! Czuję, czuję w sobie myśl: wszystko wydaje mi się tak jasne, tak logiczne i zrozumiałe, dopóki siedzi w głowie; niechże spróbuję przenieść to na papier, dać mu ciało i krew, w tej chwili wszystkie blaski gasną, obraz się zaciemnia i tworzę... nic, nic!... Cóż za straszliwa niemoc, co za różnica pomiędzy wolą a wykonaniem!... Ileż to razy w tych samotnych godzinach, gdy duch mój, rozmawiając tylko sam z sobą, tworzył świetne plany, gdy myśl biegła za myślą, serce biło przyspieszonym tętnem... ileż razy i mnie się wydawało, że jestem... poetą! Jakże szybko chwyciłem za pióro! Z czołem palającym, z nerwowym pośpiechem, zapisywałem od razu po kart kilkadziesiąt i odczytując je potem, widziałem, jak cudny obraz mej fantazji w mgłę się rozwiewa, jak kwiat natchnienia, oberwany z listków przez zimną rozwagę, świecił jak naga, martwa łodyga! To, co pisałem, były słowa, słowa, tylko słowa! A gdy zrozpaczony odsłaniałem me troski przed ludźmi, filisterski⁷ ich rozum mówił mi na pocieszenie: „Jesteś jeszcze tak młody! Poczekaj, aż ferment wyszumi, zobaczysz, że z czasem z tego będzie dobre wino!”. Tak, „z czasem”, gdy przeminie młodość, gdy ogień wygaśnie, siły się wyczerpią! A jednak! A jednak... próbujemy jeszcze... ja muszę, muszę zwyciężyć!

Poeta

SCENA DRUGA

ERNEST, JULIA.

JULIA

w wieczorowym ubraniu, z szalem na ramionach, który zsuwa z siebie powoli w ciągu rozmowy. Puka do drzwi z lekka. Nie otrzymuje odpowiedzi, uchyla drzwi i mówi na progu:

Czy wolno?

ERNEST

idąc naprzeciwko, radośnie

Ach, Julia!...

JULIA

Nie zamknąłeś pan drzwi... Ujrzałam światło, ale widzę, żeś pan zajęty, więc mówię tylko „dobranoc” i... nie przeszkadzam.

ERNEST

Ależ proszę!... Niestety, nie przeszkadzasz mi, pani... Chciałem pracować, nie mogłem. Gdzież małżonek?

JULIA

Wstąpił na górę do brata w jakimś ważnym interesie... ale zaraz ma powrócić... zostawmy drzwi otwarte, abyśmy jego kroki słyszeli. Więc nie napisałeś pan wiele? W takim razie szkoda, żeś pan nam do teatru nie towarzyszył.

ERNEST

Czy tak wiele straciłem?

JULIA

Tego nie powiem. W teatrze było jak zwykle, ni lepiej, ni gorzej.

ERNEST

Więc?...

⁷filisterski — cechujący filistrów, tj. mieszcuchów o ograniczonych horyzontach, prozaicznych materialistów pozbawionych wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

JULIA

Gdybyś pan był przyszedł⁸, byłbyś mi oszczędził kłopotu tłumaczenia każdemu powodów twojej nieobecności.

ERNEST

Czyż jestem dla nich tak interesującą osobistością?

JULIA

Zdaje się w istocie, że obchodzimy ludzi więcej, aniżeli na to zasługujemy. Przez cały wieczór brzmiało w naszej łóży: „Pani sama! Cóż porabia pan Ernest?” — „W domu pracuję”. — „Czy pan Ernest nie chory?” — pyta inny. — „Cóż pani miły, nierozdzielny towarzysz?” — „Dziękuję, zdrow, dzięki Bogu, pisze w domu”. A potem w sposób „dowcipny”: „Cóż to, słońce dziś bez cienia?”. I tak bez ustanku. Zniecierpliwiło mnie to w końcu, a gdy to moje zniecierpliwienie pokazałam, pytający uśmiechnął się jakoś... dziwnie. Lecz mówmy o czym innym, o pańskim dramacie.

ERNEST

Sądziś pani istotnie, że o nim mówić warto? Niestety, w mej głowie dotąd tylko chaos, wszystko wre i kipi bez porządku. Czuję jednak chwilami, że w tych luźnych myślach zaczyna się objawiać pewien związek; wszystko, co wkoło siebie widzę i słyszę, powoli przybiera kształty jakiejś całości; nawet ci ludzie, którzy w tak „przyjacielski” sposób wypytują się o nas — tak, i oni grają tu pewną rolę, kto wie, czy nie główną.

JULIA

Więc zmieniłeś pan swój plan pierwotny?

ERNEST

Jak to?

JULIA

Czy nie mówiłeś mi pan, że osnowę swej sztuki oprzesz na ustępie z Danta⁹ o Francesce¹⁰? Lub może niedobrze zrozumiałam?

ERNEST

Tak... i nie. Ustęp ten nie będzie stanowił głównej osnowy mego pomysłu; jest on z nim jednak w pewnym związku.

JULIA

A więc nie łudziłam się nadaremnie. Muszę panu wyznać, że po wczorajszej naszej rozmowie ustęp ten po raz pierwszy w życiu przeczytałam i... nie zrozumiałam go. Pan się uśmiechaś?

ERNEST

Nie, bynajmniej. Owszem, przypuszczałem, że i inni, czytając ustęp, mogą nie zrozumieć, o co właściwie tam chodzi, i dlatego wprowadzam do mego dramatu mały pomocnik, który to miejsce Danta wyjaśnia.

JULIA

Czy napisałeś go pan już?

ERNEST

podając papier

Oto jest.

⁸*Gdybyś pan był przyszedł* — konstrukcja przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość; dziś: gdyby pan przyszedł. [przypis edytorski]

⁹*Danta* (daw.) — dziś popr. forma B.: *Danteo*; *Dante Alighieri* (1265–1321): filozof i polityk, jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu *Boska Komedia*, uważanego za szczytowe osiągnięcie średnio-wiecznej literatury włoskiej, przedstawiającego wizję wędrowki poety przez trzy światy pozagrobowe, Piekło, Czyściec i Raj. [przypis edytorski]

¹⁰*ustęp z Danta o Francesce* — fragment z poematu *Danteo Boska komedia* (część *Piekło*, pieśń V, w. 127–138), w którym Francesca da Rimini opowiada bohaterowi, jak rozpoczął się jej romans z Paolem Malatestą, bratem jej męża: gdy byli sami, wspólnie czytali romans o Lancelocie, rycerzu króla Artura, a opis namiętnego pocałunku spowodował wybuch namiętności między nią a Paolem. [przypis edytorski]

JULIA

Czy zechcesz go pan odczytać?

ERNEST

Chętnie. Nazwałem go „Galeotto” i dodałem mu jako motto te słowa Danta: „*Quel giorno piu non vi leggemmo avante*”, „Dnia tego nie czytaliśmy więcej”¹¹.

ERNEST

czyta

Był ciepły, jasny, wiosenny dzień,
Powietrze w blasku drżało,
A z Lancelota¹² miłosnych ksiąg
Dwoje razem czytało.

Czytali, jak rycerz, co wśród walk
Nie dał się strwożyć niczem,
Dziś jak baranek pokornie stał
Przed lubej¹³ swej obliczem.

I spuścił wzrok, i nie znalazł słów,
Czerwieniał, bladł jak chusta,
Wielkiej miłości namiętny szal
Zamykał jego usta.

Lecz przyjaciela rycerz ten miał,
Droższego mu nad złoto,
Dawny to jeniec, powiernik dziś,
Przemysłny Galeotto¹⁴.

Pamiętny dawnych rycerza łask,
Wspomógł go dziś w potrzebie,
Usłużnym on pośrednikiem był:
Usta ich zbliżył do siebie.

A gdy w objęcia rycerza już
Padła piękna królowa,
Nasz Galeotto tymczasem znikł,
Uszedł, nie mówiąc słowa.

Był jasny, ciepły, wiosenny dzień,
Powietrze w blasku drżało,
I ustęp ten z Lancelota ksiąg
Dwoje razem czytało.

A gdy trafili na opis ów
Galeottowej zdrady,

¹¹*Quel giorno piu non vi leggemmo avante* (wł.), pol.: *Dnia tego nie czytaliśmy więcej* — Dante Alighieri, *Boska komedia, Piekło*, pieśń V, w. 138 (zakończenie opowieści Franceski z Rimini, o jej cudzołożnej namiętności do Paola Malatesty, która wybuchła, gdy wspólnie czytali romans rycerski). [przypis edytorski]

¹²*Lancelot z Jeziora* — postać z cyklu legend arturiańskich: najznamienszy rycerz króla Artura i kochanek jego żony, królowej Ginewry; zakazana miłość Lancelota i Ginewry stała się przyczyną upadku bractwa Rycerzy Okrągłego Stołu i królestwa Artura; z *Lancelota miłosnych ksiąg*: z romansu rycerskiego o przygodach Lancelota. [przypis edytorski]

¹³*luba* (przestarz.) — miła; ulubiona; ukochana. [przypis edytorski]

¹⁴*Galeotto* (wł.), w innych językach częściej: *Galehaut* — postać z legend arturiańskich: wielkiego wzrostu szlachetny rycerz, książę, początkowo wróg króla Artura; dwukrotnie pokonany w bitwie przez walczącego incognito Lancelota, stał się jego bliskim przyjacielem; z powodu fragmentu w *Boskiej komedii* Dantego, w którym występuje imię Galeotta jako pośrednika występnej miłości Lancelota i Ginewry, w języku włoskim imię to powszechnie używane jest w znaczeniu „miłosny pośrednik”, do wskazania osoby, przedmiotu lub wydarzenia, które umożliwiło związek miłosny. [przypis edytorski]

Ciężkie westchnienie wzniosło ich pierś
I już nie było rady.

Miłosnych przygód rycerza tom
Był dla nich — Galeottem.
Gdy raz ich usta spotkały się...
Już nie czytali potem.

JULIA

po krótkim milczeniu

Teraz rozumiem. Ale dlaczegoż ten tytuł, „Galeotto”?

ERNEST

Bo Galeotto jest właściwie główną osobą. To jest... pośrednik. Gdyby nie on, byłaby może królowa Ginewra¹⁵ pozostała, kim była dotąd: wierną żoną; trwożliwy Lancelot byłby się oddalił z kwitkiem i starał się zapomnieć o swojej miłości wśród nowych rycerskich czynów. Ale ów Galeotto to prawdziwy zbrodniarz, który nieświadomy płomień rozdmuchuje, znosi drzewo, przytyka lont gorejący, a potem — ucieka. Galeotto to wielki winowajca tragedii, którą inni, nie on, życiem i krwią przypłacają; a jest on bohaterem nie tylko z tej tragedii, ale prawie we wszystkich tragediach ludzkiego życia.

JULIA

Słyszę kroki, to pewno będzie mój mąż.

ERNEST

wychodzi przed drzwi, mówiąc podniesionym głosem

Jesteśmy tutaj — żona pańska i ja.

SCENA TRZECIA

Ci sami i ANDREA.

ANDREA

we fraku, w palcie i kapeluszu na głowie, ściska w drzwiach rękę ERNESTA.

No i cóż, przyjacielu, czyś kontent¹⁶ z dzisiejszego wieczora? Czy praca posunęła się naprzód?

ERNEST

Nic, wcale. Właśnie wypowiadałem się przed żoną. Podarłem wszystko, com dziś napisał. Widocznie mierzę za wysoko.

ANDREA

Tęgo nie mów, mój drogi. Wiesz zapewne, co powiedział Goethe¹⁷: „Tych lubię, co chcą niepodobieństwa!”. Tylko śmiało, tylko odważnie! Nie zrażaj się, ale i nie przymuszaj. Nie idźcie ci — porzuć robotę i idź się rozerwać. Szkoda, żeś nie był w teatrze, wszyscy się bardzo o ciebie dopytywali.

ERNEST

A wiem! Pani Julia mi właśnie opowiadała, jak się zadziwiająco nami świat interesuje.

ANDREA

Mój Boże, to bardzo naturalne. Ludzie przyzwyczaili się widzieć nas troje zawsze razem. Razem chodzimy na spacer, razem jeździmy za miasto, razem jesteśmy w teatrze lub na koncercie, razem mieszkamy. Jesteśmy nierozdzielną trójką; gdy jednego z nas brak, dziwią się wszyscy. Mój Boże, ileż już razy musiałem im tłumaczyć nasz stosunek.

Przyjaźń

¹⁵Ginewra — postać z legend arturiańskich: żona króla Artura, ukochana Lancelota z Jeziora. [przypis edytorski]

¹⁶kontent (przestarz.) — zadowolony. [przypis edytorski]

¹⁷Goethe, Johann Wolfgang (1749–1832) — jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, poeta, dramaturg, prozaik, uczonek i polityk, gł. reprezentant nurtu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego. [przypis edytorski]

Że nie jesteś moim synem, jakkolwiek mógłbyś nim być, to już wiedzą wszyscy. „To musi być brat szanownej małżonki?” „Nie, panie”. „To zapewne bliski krewny?” „Nie, moja pani, ani krewny. Jest to tylko syn mego serdecznego przyjaciela. Nic więcej, ale i nic mniej także. Syn starego przyjaciela, którego kocham jak własnego syna i który, mam nadzieję, nam obojgu odpląca się pewnym przywiązaniem”.

ERNEST
Zacny panie Andrea!

ANDREA
Andrea *tout court*¹⁸.

ERNEST
A więc, kochany Andrea. Twoja dobroć i względy...

ANDREA
Ale dajże spokój! Nie dziękuj mi za nic; cokolwiek bym dla ciebie uczynił, będzie zawsze... za mało. Wszystko, co mam, czym dziś jestem, zawdzięczam twemu szlachetnemu ojcu, a i z tobą rachunek jest czysty zupełnie. Nie zapominaj, że ślepo wierzę w twój talent i ufam, że pomagając ci w jego rozwinięciu, przysługuję się prawdziwie ogółowi. Nie mów więc o żadnej wdzięczności, tylko pisz dalej — to będzie dużo mądrzejsze. Jakże daleko zaszedłeś?

ERNEST
Niedaleko jeszcze, niestety!

ANDREA
Jak to?

ERNEST
Główna idea mojej sztuki bardzo nadaje się do dramatycznego rozwinięcia, ale cóż? Ile razy chcę ją ubrać w kształty dotykalne, ucieka mi i... znika.

siadają

Pierwsza trudność leży w tym, że główna osoba, która jest całą sprężyną działania, która wszystko ożywia i sprowadza katastrofę, nie może wcale pokazać się na scenie.

JULIA
Czy to osoba tak brzydka, wstrętna, czy tak niegodziwa?

ERNEST
Nie jest ona ani brzydsza, ani gorsza od wielu, na które codziennie patrzymy, jest to osoba... przeciętna, a za nadto szanuję opinię publiczną, abym tę osobę śmiało bezwarunkowo potępiać.

ANDREA
Na czymże trudność polega?

ERNEST
Nie ma tak wielkiej sceny, która by tę osobę mogła pomieścić.

ANDREA
Sprawiedliwe bogi! Więc dramat mitologiczny z tytanami¹⁹, potworami, a miejscem działania zapewne Ossa albo Pelion²⁰!

ERNEST
Tytani są, ale nowozytni. Miejsce działania: tu lub w innym mieście, słowem, wszędzie.

¹⁸*tout court* (fr.) — krótko mówiąc, po prostu. [przypis edytorski]

¹⁹*tytani* (mit. gr.) — bogowie z pokolenia olbrzymów poprzedzającego bogów olimpijskich; pokonani przez Zeusa i bogów olimpijskich w walce o panowanie nad światem. [przypis edytorski]

²⁰*Ossa i Pelion* — najwyższe szczyty pasma górskiego we wsch. Tesalii, w pln. Grecji, oddzielonego od Olimpu doliną Tempe; wg mitu greckiego dwaj bracia-olbrzymi, którzy chcieli zdobyć siedzibę bogów, by porwać dla siebie boginie, spiętrzyli w tym celu góry: na Olimp nałożyli Ossę, a na nią Pelion. [przypis edytorski]

ANDREA

Jeśli chcesz, abym cię zrozumiał, musisz się cokolwiek jaśniej wyrażać. Któż więc jest tą główną osobą?

ERNEST

Tłum, ogół, opinia publiczna — nazwij to jak chcesz.

ANDREA

potrzęsając głową

A więc świat cały! No to masz rację, dla takiego bohatera i największe sceny będą za ciasne, ale dlaczegoż nie możesz zamiast całego świata obrać kilku „typów”?

ERNEST

Bo u mnie bohaterem nie jest ten lub ów, ale istotnie „cały świat”. Tu wszyscy tworzą sztukę, wszyscy są współpracownikami! Małe słówko rzucone na wiatr, uśmiech przelotny na twarzy, spojrzenie zamienione ukradkiem — to wszystko należy do akcji. I to dzieje się bez namietności, bez celu, bez planu! Te wszystkie zaś drobne spojrzenia, uśmiechy składają się na potworną obmowę, krzywdzą na honorze, zatruwają szczęście i spokój rodzinny. Jeślibym połączył te pojedyncze rysy w jedno, powstałby obraz istotnego zbrodniarza. Rozdzielone, wydają się one rzeczą zwykłą, naturalną, ale doprowadzają do tego przekonania, że to społeczeństwo całe, prawie bezwiednie, jest tym zbrodniarzem.

Plotka, Krzywdą, Tłum

ANDREA

do żony

Czy rozumiesz to?

JULIA

Po trosze...

ANDREA

No, to jesteś szczęśliwsza ode mnie. Osoba, która ma sto tysięcy głów, która nie jest zła, a zbrodnię popelnia, tego pojąć moja głowa nie jest w stanie. Ale być może, że zrozumiem, skoro zobaczą to na scenie. Pozostawiając więc na boku twoją filozofię, zrozumiem przecież, co w twoim dramacie będzie ogólnoludzkie, i z pewnością zabawię się wybornie, jeżeli tam będzie ładna historyjka miłosna.

ERNEST

Właśnie w tym leży nowa trudność: w moim dramacie miłości nie ma wcale.

ANDREA

No to go lepiej nie pisz.

ERNEST

A jednak miłość i zazdrość są właściwie sprężynami dramatycznej akcji.

ANDREA

powstając

A to się chyba świat kończy! Miłości wcale nie ma i miłość gra główną rolę?

ERNEST

Nie inaczej. Nie ma u mnie młodego człowieka, który by kochał młodą panienkę czy mężatkę, jednak miłość jest osią sztuki.

ANDREA

Muszą być chyba jakieś wyjątkowo skomplikowane sytuacje?

ERNEST

Najprostsze. Tu wszystko jest codzienne, zwyczajne. A jednak z tych codziennych, niewinnych wypadków splata się akcja w najwyższym stopniu dramatyczna.

ANDREA

To jakieś metafizyczne zadania. Ale to nie temat do dramatu.

ERNEST

Przeciwnie, to może być bardzo dramatyczne i bardzo sceniczne.

ANDREA

A więc musisz węzeł bardzo zręcznie zawiązywać i rozplątywać.

ERNEST

Nie rozplątuje go wcale. W chwili gdy jest zawiązany, zapada kurtyna.

ANDREA

Inaczej mówiąc, tam się kończy, gdzie się zaczynać powinno.

ERNEST

Właśnie.

ANDREA

Wiesz, co ci poradzę? Napisz lepiej ten drugi dramat, który się dopiero zaczyna, kiedy się twój kończy. Jakiż tytuł?

ERNEST

I tytułu jeszcze nie ma.

ANDREA

zdziwiony

No to mój kochany, jesteś skończonym marzycielem! Sztuka bez bohatera, bez miłości, bez akcji, dająca sytuacje codzienne i wreszcie kończąca się tam, gdzie się sprawa zaczyna — i nawet bez tytułu! Wiesz, że cię kocham, że wierzę w twój talent, ale tym razem jesteś widocznie na błędnej drodze. Odłóż na stronę swój wielki dramat, pójdź do nas na szklanek herbaty, połóż się spać spokojnie, a jutro rano chodź ze mną na polowanie: ustrzelimy parę bekasów²¹ i *all right*²². Nieprawdaż, Julio?

JULIA

Mój mąż ma rację. I ja zaczynam być zdania, że pan się wysilasz na coś... niemożliwego.

ERNEST

Nie, nie, nie! To wy, moi państwo, jesteście w błędzie. Właśnie teraz jestem pewny swego i im więcej o tym przedmiocie rozmawiam, tym jaśniej mi się on rysuje. Dziś jeszcze, zaraz, siadam do pisania.

ANDREA

A więc bądź zdrow. Niechaj cię Minerwa²³ wspiera i oświeca — my ci nie przeszkadzamy.

JULIA

Dobranoc, Erneście.

Odchodzi po przyjaznym pożegnaniu.

SCENA CZWARTA

ERNEST

sam, odprowadziwszy ich do drzwi, wraca.

Nie, nie dam za wygraną! Muszę te niezliczone atomy, bujające w powietrzu, zestrze-
lić w jedno, pokazać, jak te tysięczne nic są straszliwym coś, jak z tych drobnych pył-
ków i grudeczek śniegu powstaje lawina, niosąca śmierć i spustoszenie. Chcę pokazać,
jak przez ich gadanie kłamstwo staje się prawdą, potwarz przybiera kształty rzeczywiste,
siejąc truciznę w dusze ludzkie. Pokażę, jak tacy ludzie, co się niby niewinnie dopytu-
ją w teatrze o nas, są faktorami²⁴ zbrodni. I tytuł mam właśnie. Mógłbym nazwać to
„wielkim faktorem”, gdyby słowo nie było tak przykre; gdyż to właśnie „faktorstwo” jest
głównym zajęciem tego bezmyślnego tłumu!

bierze w rękę swój poemat

Tytuł będzie: Galeotto, Wielki Galeotto!

Zasiada do pisania. Zastona opada.

²¹ *bekas* — średniej wielkości ptak wędrowny zamieszkujący tereny podmokłe. [przypis edytorski]

²² *all right* (ang.) — w porządku. [przypis edytorski]

²³ *Minerwa* (mit. rzym.) — bogini mądrości i sztuki, odpowiednik greckiej Ateny. [przypis edytorski]

²⁴ *faktor* (daw.) — pośrednik handlowy. [przypis edytorski]

AKT I

Elegancko umeblowany salon w mieszkaniu ANDREA. Przez szeroko otwarte drzwi w głębi widać wąskie przejście, w środku którego znajdują się zamknięte drzwi, prowadzące do jadalni. Na przodzie, na lewo od widza, balkon, dalej na lewo drzwi. Z prawej od widza również dwoje drzwi, z obu stron pokoju meble (établissements). Popołudniowa godzina; w czasie aktu się ściemnia.

SCENA PIERWSZA

JULIA *na balkonie*. ANDREA *na sofie z prawej, zamyślony*.

JULIA

Co za wspaniały zachód słońca! Patrz na te obłoczki, co tak cudnie jaśnieją w złotawym promieniu światła! Gdyby było prawdą, co śpiewają poeci, a w co tak święcie wierzyły nasze prababki, że błękit nieba odbija naszą przyszłość, to należałoby się nam od losu wiele, wiele pięknych i szczęśliwych dni.

odwraca się

Andrea, nie odpowiadasz mi?

ANDREA

roztargniony

Co mówisz?

JULIA

przystępując

Jesteś roztargniony, jakiś skłopotany. Co ci jest?

ANDREA

Nic, moje dziecko. Przechodzą mi przez głowę różne myśli, interesa...

JULIA

Ach, zawsze te nieznośne interesa! Dlaczegoż się tak nimi zajmujesz? Mamy, dzięki Bogu, ile trzeba i niczego nam nie brakuje. Dostyc już się napracowałeś w życiu; możesz więc teraz spokojnie używać owoców swej pracy.

ANDREA

głaszcząc ją po twarzy

Dziecko jesteś, moja droga. Nie tak łatwo przestać pracować, skoro się już całe życie do tego przywykło. Zresztą, szczerze mówiąc, na próżniaka jestem jeszcze za młody.

JULIA

z uśmiechem

Ależ owszem, nie chcę cię zupełnie odwozić od pracy. Tylko nie przesadzaj. Uważam, że od pewnego czasu obsiadły cię jakieś troski: stałeś się milczący i daleko poważniejszy niż zwykle. To mnie niepokoi. Powiedz mi szczerze, czy masz jakie zmartwienie?

ANDREA

Nie, moja Julio, nie jestem niczym zmartwiony. Dopóki wiem, że ci nic nie dolega i nie braknie, jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy!

JULIA

A więc nowe spekulacje?

ANDREA

I to nie. Nie pogardzałem nigdy majątkiem, ale też nie przeceniałem jego znaczenia; i dlatego może, że nie dbał o nią, przyszła do mnie mamona²⁵ — jestem dosyć bogaty, ażeby być zupełnie spokojnym o przyszłość. Epoka ryzykownych spekulacji już dla mnie przeminęła. Na samo wspomnienie przebytych niegdyś wzruszeń wzdrygam się cały. Wszakże to nie dalej jak dwadzieścia lat temu byłem tak szalony, że postawiłem na

²⁵*mamona* — pieniądze, bogactwo. [przypis edytorski]

kartę nie tylko moje mienie, ale i mój honor kupiecki. Byłbym niezawodnie dziś zrujnowany i może splamiony, gdyby wówczas ojciec Ernesta, stary Alessandri, nie był mi przyszedł z pomocą całym swoim majątkiem i kredytem. Dzięki jego uczynności ryzykowna spekulacja stała się świetnym interesem, moja cześć i kredyt pozostały nietknięte. Jemu więc zawdzięczam to, co posiadam i czym jestem.

JULIA

Bardzo to zacnie z twojej strony, że tak pamiętasz o przyjacielskiej przysłudze i że ciągle o niej mówisz, ale to rzecz już dawno skończona, dług spłacony...

ANDREA

Tak, jeżeli idzie o złoto, o liry i skudy²⁶! Ale idealnego długu nigdy nie spłacę...

JULIA

A to wszystko, co teraz świadczysz jego synowi?

ANDREA

Spełniam tylko mój obowiązek. Gdybyż ojciec Ernesta okazał mi był później to zaufanie, jakie ja mu okazałem dawniej! Gdyby mi był odkrył swoje położenie! Ale on był zbyt dumny i ta duma to jedyna spuścizna, jaką przekazał synowi. Nie mogło mu przejść przez usta wyznanie, że budynek dawniej tak świetny, utrzymuje się już tylko na przegniłych podwalinach. Umarł nagle... i Ernest, który sądził, że ma wielki majątek, obudził się od razu... bez grosza.

JULIA

Czyż natychmiast, tego samego dnia, kiedy dowiedziałeś się o prawdziwym stanie rzeczy, nie udałeś się do Genui? Czy nie otrzymałeś od Ernesta upoważnienia do objęcia w jego imieniu spadku po ojcu?

ANDREA

Prawda, zrobiłem to wszystko, ale z Ernestem niełatwa sprawa. Gdyby ojciec na śmiertelnym łożu nie był mu polecił, aby miał do mnie zaufanie, słuchał moich rad, nie wiem, czybym go był potrafił skłonić nawet do przyjęcia tej gościnności, którą mu tak z serca ofiarowałem w moim domu. A jak się to jeszcze skończy, sam nie wiem, i to mnie właśnie niepokoi.

JULIA

Nie rozumiem cię, doprawdy! Nie bierz mi za złe, co powiem... ale już przesadzasz w twojej dobroci. Uważam za zupełnie naturalne to, co robisz dla Ernesta, ale czegoś chcesz więcej? Od roku jest u nas traktowany jakby członek rodziny, lubimy go oboje, on odplaca nam wzajemnością i jest szczęśliwy, na tyle przynajmniej, na ile pozwala na to jego usposobienie.

ANDREA

Czy sądzisz, że jest szczęśliwy? Co do mnie, właśnie o tym powątpiewam. Uważam już od kilku tygodni, że jego położenie w naszym domu zaczyna go niepokoić. Zdaje mu się, że wszystko bierze, a nic nie daje, że jest na łasce, i przeczuwam, że pewnego pięknego poranka opuści nas pod pierwszym lepszym pozorem. Chciałbym koniecznie temu przeszkodzić, choćby dlatego, że jest to człowiek w najwyższym stopniu niepraktyczny. Dlatego też przemyślałem nad sposobem zatrzymania go u siebie i zdaje mi się, że znalazłem.

JULIA

Nie kłopotz się zbytecznie o to, co może być kiedyś! Tymczasem Ernest jest u nas, żyjemy wszyscy spokojnie, zgodnie, w serdecznych stosunkach. On ma talent, zostanie sławny, zakocha się, ożeni... wyszukamy mu ładną żoneczkę i będziemy dalej żyć we czworo, jak dziś we troje.

ANDREA

Otóż nadchodzi, ale w jakimś nieszczęśliwym usposobieniu.

²⁶*liry i skudy* — dawne pieniądze włoskie. [przypis edytorski]

SCENA DRUGA

Ci sami i ERNEST.

ERNEST

po przywitaniu

Dobrze, że państwa razem znajduję. Mam wam coś do powiedzenia.

JULIA

Coś niewesołego chyba.

ERNEST

Tak.

po pauzie

Gniewajcie się na mnie, łajcie, mówcie, że jestem niewdzięcznikiem, że niewart waszej dobroci, dość że dłużej nie mogę u was zostać.

ANDREA

Erneście!

ERNEST

Zechciejcie mnie tylko zrozumieć.

do ANDREA

Postępujesz ze mną jak ojciec z synem! Czyż mogę tego nie doceniać? Ale przyznajcie, że moje położenie w waszym domu jest jakieś dwuznaczne: żyję wśród was nie jak syn wprawdzie, ale jak brat. A przecież czuję, że nie mam do tego żadnego prawa.

ANDREA

Jak to, żadnego prawa? A twój ojciec?

ERNEST

Wiem, co chcecie powiedzieć. Myślałem o tym wszystkim, ale nie mogę dłużej pędzić takiego życia. Jestem nieszczęśliwy, czuję, że upadam moralnie. Wasza przyjaźń mnie przygniata, spojrzenia jakie niekiedy rzucają mi ludzie, policzkują mnie. Jeżeli wasza przyjaźń i serdeczność uszlachetnia i łagodzi ten stosunek, to w oczach świata, który nie rozumie jego idealnych podstaw, będzie to zawsze stosunek... upokarzający.

ANDREA

Śni ci się chyba. Któż by śmiał?

ERNEST

Kto? Wszyscy, świat cały! Nie ten lub ów, którego pochwyć byłbyś w stanie, ale ogół. Ten syczy wkoło siebie truciznę, której jad jest w powietrzu i zatruwa nasze oddechy!

ANDREA

Przesadzasz okropnie!

ERNEST

Tak myślisz? A czy wtenczas, kiedy jestem z wami w łoży lub obok was w powozie, przy stole, nie słyszycie złośliwego pytania: „Ten młody poeta, co tak ciągle przebywa z państwem Girolamo, czy to ich bliski krewny?” — „Nie”. — „To może współnik?” — „Nie, bynajmniej”. — „Więc któż taki?” Na to pytanie odpowiada się... wymuszonym milczeniem lub wzruszeniem ramion, które obraża zarówno mnie, jak was.

ANDREA

Ale kiedy żeś i gdzie coś podobnego słyszał?

ERNEST

Gdzie? Daleko szukać nie potrzeba. Tu, w tym domu, piętro wyżej ...

ANDREA

Jak to, mój brat?

ERNEST

Ma się rozumieć, że i on także! I pan Albert, i pani Teresa, jego małżonka, i pan Artur, ich syn, i wszyscy.

ANDREA

niechętnie

Nie zważaj, proszę cię, na te gadania. Wiem, że mój brat ma słabość zajmowania się drugimi i mówi wiele rzeczy...

ERNEST

Powtarza tylko, co drudzy myślą i mówią.

ANDREA

Cóż znaczy gadanie, kiedy żadnego faktu nie ma?

ERNEST

Z plotek może się i fakt zawiązać. To, co się zaczyna kłamstwem, może się zakończyć... prawdą.

ANDREA

To paradoksy. Ale rozumiem, że to wszystko ci dokucza i chcesz stawić czoło tym napaściom. Tęsknisz za niezależnym stanowiskiem, które by cię zasłoniło przed ludzkimi językami?

ERNEST

gorąco

Tak, tego pragnę!

ANDREA

A gdybym ci w tym dopomógł?

ERNEST

W jaki sposób?...

ANDREA

Posłuchaj. To, co ci powiem, dokładnie obmyślałem, i moja propozycja nie jest bynajmniej ukrytą jałmużną. Zbliżam się do lat, w których człowiekowi należy się odpoczynek. Dlatego też szukam kogoś, kto miałby moje zupełne zaufanie, kogoś, komu mógłbym powierzyć tę część pracy, jakiej nie jest w stanie załatwić biuro, słowem, zdolnego, a dla mnie sympatycznego sekretarza. Dawno już szukałem takiego młodego człowieka i dziś właśnie zarekomendowano mi kogoś z Bolonii. Dopiero teraz... jakby mi zasłona spadła z oczu; właśnie myślałem przed chwilą: po cóż go mam szukać tak daleko, skoro go mam przy sobie. Ty będziesz moim sekretarzem.

ERNEST

Kochany Andrea...

ANDREA

Nie bój się, nie będzie to żadna synekura²⁷. Będziesz miał nie lada robotę i wcale bym się nie dziwił, gdyby ci poczcwiwi ludziska, co dziś tak cię obmawiają, zaczęli potem krzyknąć na mnie, że cię... wyzyskują! Tak, mój drogi, i ty na mnie będziesz narzekał.

podając mu rękę

No, cóż, przyjmujesz?

ERNEST

wzruszony

Róbcie ze mną, co chcecie!

JULIA

Więc wreszcie zwyciężyliśmy uparciucha.

²⁷synekura (z łac. *sine cura*: bez troski, bez starania) — dobrze płatne stanowisko niewymagające żadnej pracy. [przypis edytorski]

ERNEST

Nietrudno wam to przyszło, droga pani!

ANDREA

A teraz idę napisać do mego przyjaciela w Bolonii, że posada już zajęta. Do widzenia, panie sekretarzu.

Odchodzi po uściśnięciu ręki ERNESTA.

W czasie tej sceny ściemnia się. Przy scenie następnej wieczór już zupełny zapada.

SCENA TRZECIA

ERNEST, JULIA, ALBERT, TERESA.

ALBERT i TERESA ukazują się w głębi i tam pozostają, w cieniu. Przez drzwi balkonowe upada różowe światło zachodu i oświetla postacie ERNESTA i JULII na pierwszym planie.

ERNEST

wzruszany, całując JULIĘ w rękę

Jesteś pani samą dobrocią!

JULIA

A z pana wielkie dziecko. Obiecuj mi pan nie poddawać się już tym smutnym myślom.

ERNEST

Obiecuję...

ALBERT i TERESA, spoglądając na nich, robią uwagi po cichu.

TERESA

Bez światła!

ALBERT

A zawsze razem oboje...

TERESA

I w jakiej poufałości!

ERNEST

głośno

Nie umiem zwykle dobrze wypowiedzieć tego, co czuję... ale gdybyś pani mogła zajrzeć w głąb mego serca, widziałabyś, Julio, ile w nim mieści się uczuć wdzięczności i przyjaźni.

JULIA

Wierzę, ale w takim razie nie powinieneś pan swymi przywidzeniami dręczyć tych, co cię kochają.

ERNEST

Już się poprawię. Jak mnie głowa pali!

JULIA

Pójdźmy na balkon, chłód wieczorny pana orzeźwi.

Wychodzą oboje na balkon. ALBERT i TERESA zbliżają się cicho ku przodowi sceny.

ALBERT

Słyszałaś?

TERESA

Co do słowa.

ALBERT

Tego już nadto! To jest bezwstydne!

TERESA

Nie trzeba zaraz czegoś złego przypuszczać. Julia jest tylko nieostrożna. Ale przecież ten Ernest powinien mieć rozsądku za dwoje.

ALBERT

No, jeżeli mój brat jest ślepy, ja za to mam oczy otwarte i potrafię spełnić mój obowiązek.

głośno

Julio, tak to przyjmujesz najbliższych swoich krewnych?

JULIA

wchodzi do pokoju

Ach, Albert... i Teresa! Jakże się cieszę!

TERESA

Zapomniałaś zupełnie, że dzisiaj jemy obiad z wami.

JULIA

Nie, bynajmniej. Wybaczcie, żeśmy przegawędzili tę godzinę. Każę zaraz wnieść światło.

Idzie do dzwonka.

ALBERT

z naciskiem

My nie obawiamy się światła!

JULIA

z uśmiechem

Sądzę, że i my także; wystroiłam się przecież do was.

do zachodzącego służącego

Przynieś lampy!

W czasie następnej sceny wnoszą lampy. Scena zostaje jasno oświetlona.

TERESA

do ALBERTA

Udaje niewiniątko.

ERNEST *wchodzi z balkonu do pokoju.*

ALBERT

udając zdziwienie

Ach, jest tu jeszcze ktoś. Pan Ernest!

wita go

Czy dawno pan tu jesteś?

ERNEST

Przypatrywałem się pięknej okolicy.

ALBERT

Po nocy? Toś pan chyba niewiele widział.

do TERESY

Czy widzisz, jak mu policzki płoną? Jak twarz odwraca, aby ukryć pomieszenie? Już czas, najwyższy czas!

głośno

Gdzież się znów Andrea ukrywa?

JULIA

Pisze list.

ALBERT

Pójdę do niego. Mam mu jeszcze powiedzieć słówko przed obiadem.

Odchodzi.

SCENA CZWARTA

ERNEST, JULIA, TERESA.

Obie damy siadają. ERNEST stoi.

TERESA

do ERNESTA

Zdaje mi się, że mój syn Artur oczekuje pana na górze.

ERNEST

On? Przepraszam, ale nie przypuszczałem...

TERESA

Czyżbym go nie zrozumiała?

ciszej, do JULII

Mam ci coś do powiedzenia.

JULIA

Słucham cię.

TERESA

Ale na osobności, bez świadków. Wypraw go gdziekolwiek.

JULIA

Nie rozumiem cię, ale jeżeli sobie życzysz... Kochany przyjacielu, czy zechcesz mi wyświadczyć wielką grzeczność?

ERNEST

O, z rozkoszą!

JULIA

Artur obiecał nam kupić bilety do teatru. Racz się pan dowiedzieć, czy mu się udało dostać dobre miejsce.

ERNEST

Już idę.

JULIA

Ale nie bierzesz mi pan za złe?

ERNEST

Ja, pani?

z uśmiechem

Ale rozumiem, że panie chcecie się mnie pozbyć.

Kłania się i wychodzi.

SCENA PIĄTA

JULIA i TERESA.

JULIA

A zatem... o cóż idzie? Twoja tajemnicza mina zaczyna mnie niepokoić.

TERESA

Bo też idzie o rzeczy serio.

JULIA

O cóż takiego?

TERESA

Julio, czy wierzysz, że cię kocham?

JULIA

Spodziewam się... Ale chyba nie dlatego wyprawiłaś Ernesta, aby mi to powiedzieć. Cóż się stało?

TERESA

Mam nadzieję, że nic się jeszcze nie stało. Ale musimy ze sobą pomówić, bo zagraża wam wielkie niebezpieczeństwo, którego zapewne nawet się nie domyślacie.

JULIA

Komu?

TERESA

Wam trojgu.

JULIA

Nam trojgu? Trojgu? O kim mówisz?

TERESA

O tobie, twoim mężu i o Erneście.

JULIA

Ale mówże już, nie dręcz mnie dłużej!

TERESA

ociągając się

Mój Albert jest bratem twego męża... nasza cała rodzina... związki, jakie nas łączą...

JULIA

Do rzeczy, moja droga, do rzeczy!

TERESA

Jutro ja mogę potrzebować twojej opieki, twojej rady. Przyjmij dziś moją.

JULIA

Ależ mów wyraźniej. Nic nie rozumiem.

TERESA

To rzecz drażliwa. Wahałam się długo. Mąż mój, tak zawsze dbały o honor swego brata, podziela moje zapatrywanie. Nie można dłużej zwlekać, tu trzeba działać.

JULIA

pozostając

Zaczynasz mnie niecierpliwic. Przestań już raz mówić ogólnikami i powiedz, o co idzie?

TERESA

Chyba już zrozumiałaś, do czego zmierzam...

JULIA

Nic a nic.

TERESA

Śmieją się z niego! Będzie palcami wytykany... on, twój małżonek!

JULIA

Andrea? Co to ma znaczyć? Wiesz dobrze, że on nie daje z siebie żartować! I gdyby mu wpadł w ręce któryś z tych śmiałków, o których mówisz...

TERESA

Niełatwo by mu to przyszło. Można wyzwąć na pojedynek... kogoś... ale niechże ktoś spróbuje bić się z całym światem!

JULIA

Z całym światem?! Ale o co? Mówże wreszcie!

TERESA

Widzisz, moja droga Julio, jesteś jeszcze młoda i niedoświadczona i w zaufaniu swej niewinności możesz nieraz nieroztropnie narazić nawet... swoją dobrą sławę. Czy mnie rozumiesz?

JULIA

Ależ mniej niż kiedykolwiek.

TERESA

Nie znasz jeszcze mężczyzn. To lekkomyślni egoiści, którzy dla godziny przyjemności gotowi są poświęcić dobre imię kobiety, honor jej małżonka. Wierz mojemu doświadczeniu, mojej przyjaźni dla ciebie... ten człowiek nie wart ciebie. Bądźże tak odważna, jak jesteś dobra, i postaraj się, aby Ernest dom wasz opuścił.

JULIA

w głębokim zdumieniu i ożywieniu

Ach, teraz dopiero rozumiem! Więc o to wam chodziło!... Któż jest bezwstydniejszy, czy świat, który takie potwarze rozsiewa, czy ci usłudni przyjaciele, co je bezmyślnie powtarzają?

TERESA

Ależ Julio!

JULIA

z wzrastającą mocą

Nie przerywaj mi! Ktokolwiek w naszym stosunku z Ernestem upatruje coś zdroźnego, jest albo wariatem, albo podłym. Mąż mój przyjął go do swego domu jak przyjaciela i syna, ja go polubiłam jak brata i tego się nie zapieram. Ale nigdy, przenigdy żadne nieczyste tchnienie nie zamąciło naszego stosunku. I właśnie to braterskie uczucie, którego bynajmniej przed nikim nie ukrywałam, z którego byłam dumna — właśnie to mi poczytują za zbrodnię, która mnie czci pozbawia, a mężowi memu gotuje hańbę! To oburzające!

Zakrywa oczy.

TERESA

Ależ uspokój się, nie płacz! Nigdy przecież nie myślałam o tobie nic złego, wszakże znam cię dobrze! Ale nie znają cię drudzy, i ci właśnie biorą was na języki. Od zarzutu pewnej lekkomyślności nawet ja was nie zwalnięm: i tyś winna, i mąż twój, i Ernest. Moja droga, nie bądźże niesprawiedliwa. Jesteś kobietą jeszcze młodą, mąż twój już prawie stary. I ta zażyłość z takim... poetą, marzycielem, fantastą! Cóż począć? Świat tak już jest zbudowany, że pragnie wyjaśnień tajemniczych stosunków, a w tych wyjaśnieniach nie zawsze szuka najlepszej strony... I dlatego ogół dziś szepce, trąca się łokciami i... spogląda z politowaniem na poczciwego Andrea!

JULIA

Nie, to nie do zniesienia! Jeżeli już ci ludzie biorą mnie w opiekę, jeżeli mnie obmawiają — mniejsza o to, jestem czysta w swym sumieniu. Ale żeby jego, Andrea, najszlachetniejszego, najzaczniejszego z ludzi, wciągać w tę sprawę, uważać za... śmiesznego — to nie do pojęcia! Gdybyż przynajmniej nie dowiedział się nic o tym!

TERESA

Musi się dowiedzieć i właśnie w tej chwili objaśnia go... mój mąż.

JULIA

Na miłość boską!...

SCENA SZÓSTA

Ci sami i ANDREA, który wychodzi wzburzony ze swego pokoju, a za nim ALBERT.

ANDREA

na progu

Jeszcze raz powtarzam: nie chcę o tym więcej słyszeć.

JULIA

z uczuciem

Andrea!

Biegnie do niego i obejmuje go czule.

ANDREA

Uspokój się, moje drogie dziecko, nie płacz!

do brata i bratowej

Widzicie — oto początek waszego dzieła.

z mocą

Ale przysięgam: ktokolwiek raz jeszcze tej kobiecie lży niewinne wyciśnie, ten odpokutuje za to ciężko — choćby był moim rodzonym bratem!

ALBERT

Twój zapal cię zaślepią, ale i ja wiem, co do mnie należy. Żem cię ostrzegł, tego nie żałuję i nigdy żałować nie będę.

ANDREA

Masz inne obowiązki niżeli podłe plotki uliczne roznosić po moim domu.

ALBERT

Mam obowiązek strzec czystości i honoru nazwiska, które noszę tak dobrze, jak i ty.

ANDREA

Nie zapominaj, że mówisz przed moją żoną!

ALBERT

A ty nie zapominaj, że mieliśmy wspólnego ojca.

ANDREA

Albercie, na Boga, opamiętaj się!

SCENA SIÓDMA

Poprzedni i ARTUR i ERNEST.

ARTUR

po lekkim ukłonie, wskazując na ANDREA i JULIĘ

To mi się nazywa matrymonialna idylla²⁸! Wszyscy niech przykład biorą! Piękna, kochana ciciu, oto masz obiecane bilety.

JULIA

biorąc je

Dziękuję.

ERNEST

do ANDREA, ciszej i z zaciekawieniem

Co się stało pani Julii?

ANDREA

sucho

Cóż miało się stać?

ERNEST

jak wyżej

Wygląda blada, pomieszana, lży w oczach...

ANDREA

jak wyżej

Ależ nie kłopotcz się tak bardzo o moją żonę, przecież ja tu jestem.

ERNEST

odchodzi na stronę z bolesnym uśmiechem

Aha, już widzę, skutkowało.

²⁸*idylla* — beztróskie i pogodne życie. [przypis edytorski]

ARTUR

do JULII

Jakżeś ty szczęśliwa, moja droga ciociu! Nie tylko masz męża, który ci niczego nie odmawia, który cię ubóstwia, ale jeszcze i przyjaciela, który za ciebie w ogień skoczyć gotów.

ERNEST

Arturze, proszę cię...

ARTUR

z uśmiechem, ciągnąc dalej

Trzeba go było widzieć, jak się tam rzucał na górce, kiedy powtórzyłem mu nieuważnie jakieś niewinne słówko, zasłyszane na mieście... Mało brakowało, żeby mnie był za gardło ścisnął i zdławił jak kurczę.

ERNEST

Proszę cię, zaprzestań tych dowcipów, jeżeli nie chcesz mnie na dobre rozgniewać. A widzisz, że wcale nie mam ochoty na żarty.

obracając się do ANDREA

Kochany przyjacielu, zastanowiłem się bliżej nad twoją propozycją i — nie gniewajcie się na mnie — ale nie czuję się zdolny do przyjęcia ofiarowanej mi posady...

ANDREA

Ale skądże ta nagle zmiana?

ERNEST

Rozważyłem rzecz gruntownie. Jestem człowiekiem niepraktycznym, poetą ... marzycielem... więc nie potrafię ślęczeć nad interesami. Potrzebuję, przeciwnie, w świat pojechać, uspokoić się trochę, wyburzyć... Teraz doprawdy jestem jeszcze do niczego.

do ALBERTA

Nieprawdaż, panie radco?

ALBERT

Zupełnie podzielam pańskie zdanie.

ANDREA

Cóż za jakieś awanturnicze historie! Podróżować, podróżować, łatwo powiedzieć, ale ja jako człowiek praktyczny pozwolę sobie zapytać: jak daleko myślisz zjechać, jakie masz środki, plany?

ERNEST

z pewnością siebie

Nie bójcie się, dam sobie radę. Czuję, że nie mogę tu dłużej pozostać, a ponieważ trzeba się rozstać, uczynmy to jak najprędzej.

do JULII

Droga pani! Rozrywam łączący nas węzeł, nie z lekkim sercem bynajmniej, a jeśli z mej przyczyny doznałaś pani jakiejś przykrości, racz mi to przebaczyć. Nie zapomnę nigdy o twej dobroci dla mnie.

Ściska ją za rękę. Ona oddaje mu uścisk i odwraca się ze smutkiem.

ERNEST

do ANDREA

No a pan... kochany przyjacielu, czy nie masz dla mnie żadnego spojrzenia ani uścisku ręki?... Czy naprawdę sądzisz, że cię obraziłem?

ANDREA

z gwałtownym porywem przyciskając go do piersi

Nie, nie, mój serdeczny przyjacielu! Nie, nie wierzę temu. Przebac mi, jeżeli chociaż przez jedną chwilę... ale nie mówmy już o tym! Pozostaniesz u nas w imię świętej, starej przyjaźni i... na złość całemu światu! Nie wypuszczę cię już od siebie! Nie odmawiaj mi, twój ojciec przez moje usta ci to rozkazuje! Zostaniesz i wszystko będzie nadal po dawnemu, nieprawdaż mój drogi? Nieprawdaż, Julio? Słyszeliście to, panie bracie i pani

bratowo, słyszałeś Arturze, ty, co tak chętnie powtarzasz, co paplają drudzy! A teraz idźcie i opowiedzcie to wszystko „dobrym ludziom”, i powiedzcie im, że jeśli są na świecie niskie obmowy, to istnieją również i takie szczyty uczucia i zaufania, do których podła zawiść nie dopełźnie nigdy! A teraz do stołu! Erneście, podaj rękę mojej żonie. Arturze, pójdziesz z matką. A my, Albercie, razem!

do ERNESTA i JULII, którzy stoją naprzeciw siebie zmieszani

No, na cóż czekacie? Chciałbym, aby ten dom miał w tej chwili kryształowe ściany, aby wszyscy widzieli, jak przyjmujemy oszczercze pociski. Niech лихо porwie wszystkie gadania, a my... żyjmy dalej po bożemu!

ARTUR *podaje ramię matce, ERNEST JULII. W drzwiach ERNEST i JULIA, zatrzymują się, aby przepuścić tamte pary.*

JULIA

Proszę cię, jestem gospodynią.

TERESA i ARTUR *idą naprzód. ERNEST i JULIA idą za nimi z wolna i rozmawiają po cichu.*
ANDREA, *który podał rękę bratu, patrzy za nimi.*

ALBERT

z gorzkim uśmiechem

Toś wszystko mądrze urządził! Patrz, jak ich głowy się zbliżają, jak sobie coś szepczą do ucha...

ANDREA

ponuro

Pewno, że sobie mają coś do powiedzenia... teraz.

ERNEST i JULIA *przed wejściem do sali jadalnej, odwracają się jeszcze.*

ALBERT

ironicznie

A teraz się za tobą oglądają...

ANDREA

jak wprzód

W rzeczy samej... ale cóż stąd?

ALBERT

Aha, wreszcie ci się otwierają oczy? Zaczynasz brać rzeczy rozsądnie?...

ANDREA

zmienionym głosem, boleśnie

Ach, dajże mi pokój. Chcesz więc koniecznie, abym uwierzył twoim przywidzeniom? Głupia rzecz!

Wychodzą prędko. Zastona opada.

AKT II

Mały pokój, ubogo umebrowany. W głębi drzwi do korytarza, na prawo do alkowy²⁹, z lewej okno. Pulpit z książkami, pod oknem wielki, prosty stół. Na stole fotografia ANDREA w ramach, naprzeciwko ramki bez fotografii. Na stole lampa, niepaląca się; egzemplarz Boskiej komedii Danta, otwarty, papier etc.

SCENA PIERWSZA

ANDREA i ALBERT, których wprowadza GOSPODYNI.

ANDREA

do GOSPODYNI

Czy myślisz pani, że pan Alessandri zaraz nadejdzie?

GOSPODYNI

Nie wiem proszę pana. Powiedział mi wychodząc, że będzie tu za godzinę. Godzina już dawno minęła, a pana jeszcze nie widać. To coś dziwnego! Taki akuratny i pilny pan! Znowu całą noc pisał. Bardzo się smucimy, ja i mój mąż, że już nas jutro porzuca.

ANDREA

Jak to, to wam już powiedział? Tak mu pilno w tę drogę?

GOSPODYNI

Tak proszę pana, kuferek już spakowany, a dziś rano przyszedł z Genui jakiś list polecony, zapewne bilet na parostatek. Takeśmy go namawiali oboje, aby pozostał! Jakby to taki młody i ładny pan zaraz potrzebował wyjeżdżać do Afryki, do jakiegoś tam Kongo, co go ledwie nauczyłam się wymawiać przeszłego miesiąca. Cóż to, czy tu u nas nie ma już z czego żyć?

ANDREA

No, i cóż wam odpowiedział?

GOSPODYNI

Ech, niewiele. Uśmiechnął się tylko i dodał: „Zostawcie mi to już, moja dobra Maciejowo, tak być musi”. Zresztą, on nie lubi dużo mówić.

ANDREA

No, to poczekamy tutaj na niego.

GOSPODYNI *odchodzi.*

SCENA DRUGA

ANDREA, ALBERT.

ANDREA

rozglądając się

Cóż powiesz na to wyposażenie?

ALBERT

Bardzo skromne.

ANDREA

Skromne, powiadasz? Nie krępuje się. Powiedz prawdę — to nędza, najistotniejsza nędza. I tak mieszka od kilku miesięcy, wychowany w zbytku, syn mego najlepszego, najszlachetniejszego przyjaciela! A teraz wyrusza stąd, przez nas wygnany, w świat, na niepewne losy, może na własną zgubę! I ja mam na to spokojnie patrzeć!... Wstydzę się swojej słabości, wstydzę się, że ludzka złość i jej żądło zachwiały moje szlachetne postanowienia. Ale teraz już szala się przeważała: znów jestem panem siebie i nim pozwolę doprowadzić rzeczy do ostateczności, zatrzymam go, choćby przemocą! Byłbym nikkczemnikiem, gdybym przez własny egoizm pozwolił mu ginąć.

²⁹ *alkowa* — mały pokoik bez okien, przylegający do większego pokoju, przeznaczony na sypialnię. [przypis edytorski]

ALBERT

Nie miej mi za złe, kochany bracie, ale za wysoko stawiasz obowiązki swej wdzięczności. Wiem, co byłeś winien staremu Alessandri, pojmuję, że robisz, co w twojej mocy, aby synowi ten dług wdzięczności spłacić. Pomagaj mu, oddaj mu nawet połowę twego majątku, uważam to wszystko za bardzo naturalne...

ANDREA

przerywając

Wiesz, że to są projekty chimeryczne³⁰ i że on w tej formie pomocy nie przyjmie.

ALBERT

W takim razie nie możesz obwiniać siebie, tylko jego upór, który uniemożliwia wszelką pomoc. Twoje obowiązki czy wdzięczność muszą mieć przecież jakieś granice. Sądzę, że nie powinny wykraczać poza honor twego domu.

ANDREA

Ależ na miłość boską, wymień mi choćby jeden fakt, jedyny postępek tego biednego Ernesta, który by mógł zagrażać memu honorowi!

ALBERT

Chcesz faktów koniecznie? A czyż fakt waszego wspólnego pożycia sam przez się nie wystarcza?

Niecierpliwe poruszenie ANDREA.

Co do mnie, chcę wierzyć w idealną czystość ich stosunku, ale czy światu zabronisz robić komentarze na ten temat? Ze światem żyjesz, a świat jest mocniejszy od ciebie! Musisz szanować jego wyroki, choćby były niesprawiedliwe. Świat nie lubi rzeczy niezwykłych, a skoro widzi, że pomiędzy parę małżeńską, złożoną ze starego mężczyzny i młodej, pełnej temperamentu kobiety, wchodzi interesujący, młody człowiek, pozostający z kobietą na stopie ciągłej poufałości — wtenczas szuka się dla tej zagadki zwykłego rozwiązania, w którym mąż... wiesz, jaką gra rolę! Nic tu nie pomoże twój mars³¹ na czole i pogardliwy uśmiech ust. Co jest, to jest, i słaby musi ulec mocniejszemu. Z tego też względu byłem bardzo kontent, kiedy Ernest wasz dom opuścił, i kłamałbym, gdybym nie wyznał szczerze, że cieszę się niewymownie z jego szlachetnego postanowienia, wylania wrzącego potoku swych uczuć na piaski Sahary.

Plotka, Obraz świata

ANDREA

Zachęcający masz sposób rozumowania, nie ma co mówić! Więc już czystych stosunków przyjaźni między młodym człowiekiem a młodą kobietą być nie może! A to, co szlachetne, a niezwykle, powinno być traktowane na równi ze zwyczajną podłością! To przyjdzie doprawdy zwątpić o świecie i o Bogu!

po pauzie, cichszym głosem

A co w tym najstraszniejszego, że i ja sam nie mogę całkiem oprzeć się tym fatalnym wrażeniom... Mówię wprawdzie głośno i stanowczo każdemu w oczy, że to nikczemne potwarze. A mimo to jakiś głos szatański szepce mi nieraz do ucha: „A gdyby też oni mieli rację? Gdyby to ich kłamstwo było prawdą albo przeczuciem prawdy? W obronie twierdzy honoru złym środkiem jest zaufanie...” Tak najróżnorodniejsze uczucia walczą ze sobą w moim umyśle.

ALBERT

Będziesz o tym wszystkim myślał spokojniej, gdy was od Ernesta lądy i morza przedzielać będą.

ANDREA

Więc myślisz jeszcze, że ja mu pozwolę odjechać? Jeśli już nie obowiązek, to zwykły osobisty interes powinien mi to odradzić.

ALBERT

Nie rozumiem cię wcale.

³⁰*chimeryczny* — nierealny, dziwaczny; od: Chimery, potwora z mitologii greckiej o postaci lwa z głową kozy i wężem w miejscu ogona. [przypis edytorski]

³¹*mars* — groźna, wojownicza mina. [przypis edytorski]

ANDREA

Zaraz ci to wytłumaczę. Już parę miesięcy, jak nas Ernest opuścił; przez cały ten czas jestem ciągle w najfatalniejszym usposobieniu i humorze: zły, smutny, niesprawiedliwy. Nawet względem Julii nie mogę się zdobyć na przyjemne słowo, na kochające spojrzenie. Przecież ją to musi boleć, musi siebie nieraz zapytywać w duszy: „Czym zasłużyłam na takie postępowanie?”. A to uczucie, że spotykają ją ode mnie niezasłużone przykrości, coraz musi ją gorzej względem mnie usposabiać. Tym sposobem powoli rozwiera się między nami przepaść; zniknęły nasze poufale rozmowy, nawet ton naszych głosów jest odmienny. Mnie truje podejrzenie, ją pożera smutek i żal.

ALBERT

Jeżeli to sam przyznajesz, to obowiązkiem twoim jest powściągać się.

ANDREA

boleśnie

Nie mogę! Czuję, że wątpiąc o niej, jestem niesprawiedliwy, ale nie mam już siły na pokonanie mego szaleństwa! A to, co ja tracę, on wygrywa! To ja jestem tym Otellem³², tym ponurym, okrutnym zazdrośnikiem, tyranem, podczas gdy on przedstawia się w aureoli szlachetności, wspaniałomyślnego zaparcia, wzniosłego męczeństwa! A świat ciągle podsyca ten płomień... i tych dwoje ludzi, którzy słyszą każdego dnia i o każdej godzinie, że się kochają... cóż by było dziwnego, gdyby w to wreszcie sami uwierzyli!

ALBERT

Zakładając, że tak się rzeczy mają, czyż rozdzielenie nie jest najlepszym lekarstwem dla obojga? I czyż nie zamknie ust wszelkim potwarzom? A ty, krótkowidzu, nie chcesz przyznać tego, co tak oczywiste, bijące w oczy!

ANDREA

To ty jesteś krótkowidzem! Więc mam go posłać w świat daleki, skazać go na życie pełne udręczeń i wyrzeczeń — a sam zostać w moim „szczęśliwym” gniazdku rodzinnym? I mam w oczach Julii uchodzić za niewdzięcznego egoistę, za głupiego zazdrośnika, który dla przywidzenia, dla mary³³, poświęca życie młodego człowieka? Więc mam patrzeć spokojnie, jak ona w smutku i tęsknocie dni pędząc, posyłać będzie swoje myśli tam, za morze, w stronę wygnańca, którego czoło niewdzięczność ludzka otoczy aureolą męczeństwa?

Rzuca się na krzesło.

ALBERT

Uspokójże się, ktoś nadchodzi.

SCENA TRZECIA

Ci sami i ARTUR.

ALBERT

Ty tutaj? Cóż cię tak nagłego sprowadza?

ARTUR

na stronie

Aha, już wiedzą wszystko.

głośno

Zapewne ta sama sprawa, co i was. Dzień dobry, wujaszku! Dzień dobry, ojczu. Ale dziwi mnie, że już wiecie o całej historii. Prawda, że scena w kawiarni była zbyt jawna.

ALBERT

Co ty mówisz?

ARTUR

Wszak wiecie...

³²*Otello* — tytułowy bohater tragedii Szekspira: powodowany obsesyjną zazdrością udusił swoją żonę, Desdemonę. [przypis edytorski]

³³*mara* — widmo, złuda. [przypis edytorski]

ANDREA

wpadając mu w słowo

Wszystko... a przynajmniej główną ośnowę faktu.

ARTUR

Zaraz też pomyślałem, że taki skandal nie mógł się długo ukryć w naszym mieście.

ANDREA

Cały świat o tym mówi.

ALBERT

Ale o czym?

ANDREA

gestem zmuszając go do milczenia; do ARTURA

Tylko szczegóły różnie opowiadają. Czy znasz je, Arturze?

życzliwie

Ty, co zawsze wiesz wszystko, i to tak dokładnie...

ARTUR

zadowolony

Bywa się trochę tu i tam, to się zawsze coś posłyszysz.

ANDREA

hamując swą niecierpliwość

Jakże stoi sprawa?

ARTUR

Źle, bardzo źle, zwłaszcza dla Ernesta!

ANDREA

Czy być może? Ale może się to da jeszcze ułagodzić.

ARTUR

Bardzo wątpię. Sekundanci, na żądanie obu przeciwników, rzecz ułożyli na bardzo krótki termin.

ANDREA

Sekundanci?! A tak, naturalnie, z powodu wyjazdu. Ale musimy przeszkodzić jednemu i drugiemu, tak pojedynkowi, jak i jeździe.

ALBERT

cicho do ANDREA

O jakim pojedynku mówisz?

ANDREA

podobnie

Cicho!

głośno

Mam nadzieję nakłonić Ernesta do łagodniejszych kroków, a i jego przeciwnik da sobie przecież wyperswadować. Zbyt ostre słowa dadzą się przecież cofnąć.

ARTUR

Ostre słowa? Wujaszku, zdaje mi się, że twoje informacje były bardzo niedokładne. Tu nie chodzi przecież o słowa, ale o policzek, wymierzony baronowi della Rocca przy dwudziestu świadkach, w Cafe Ricco...

ANDREA

Policzek?!... Był słuszny, bo baron... skłamał!

ARTUR

Być może. Obelga jednak była tak wyraźna, że nikt jej płazem puścić nie może, zwłaszcza baron, który w tych sprawach nie żartuje i odbył już kilkanaście pojedynków. Postawione warunki są też dosyć ostre: bój na śmierć i życie, a przynajmniej dopóty, dopóki jeden z przeciwników nie stanie się niezdolny do walki.

ANDREA

bardzo poruszony

Tak, to wiedziałem!... Ale przecież jest może środek...

ARTUR

Po tym, co przed chwilą słyszałem w klubie, wątpię.

ANDREA

Ale nie rozumiem, jak mógł Ernest tak się unieść. On, który...

ARTUR

Kochany wuju, to zapalona głowa! Właśnie spotkał w kawiarni przyjaciela, który mając kogoś z krewnych w Kongu, miał mu dać list polecający oraz parę ważnych wskazówek. Siedzieli spokojnie przy bocznym stoliku i nie zważali na wesołe towarzystwo młodzieży, które zajmowało wielki środkowy stół. Wtem do uszu Ernesta doszło wymówione dość głośno jego własne nazwisko i przy tym jakaś ironiczna uwaga, dotycząca zamierzonej podróży. Drgnął cały, ale słucha dalej. Po chwili słyszy swoje imię, powtórzone raz jeszcze, a obok niego imię kobiety — i temu skojarzeniu wtóruje niegodny, brudny koncept, przyjęty śmiechem przez całe zgromadzenie. Tego było już nadto — zrywa się jak szalony, skronie nabiegają mu krwią, chwyta gwałtownie barona za rękę i drżącym z wściekłości głosem szepce raczej, niż mówi: „Kłamiesz, nędzniku! Odwołaj to natychmiast!” Możecie sobie wyobrazić, co się dalej stało. Cisza grobowca, straszna. Baron, błady z gniewu, chce podnieść rękę, ale Ernest go uprzedza — rozlega się policzek. Obecni z trudem rozdzielają walczących.

Honor, Plotka, Klótnia

ANDREA

Imię tej kobiety?

ARTUR

milczy.

ANDREA

grzmiącym głosem

Julia! Przeczuwałem to...

Rzuca się na krzesło i zakrywa oczy dłońmi.

ALBERT

cicho do syna

Arturze, cóżżeś uczynił?!

do ANDREA

Ale uspokójże się, mój drogi...

ANDREA

powstając, zimno

Tak, potrzebuję teraz spokoju. Obraza dotknęła moją żonę i nikomu nie przyznaję prawa bronienia jej honoru. To należy do mnie. Czy mogę na ciebie liczyć, Albercie?

ALBERT

Zawsze możesz na mnie liczyć.

ANDREA

robi kilka kroków, potem mówi do ARTURA surowo

Teraz żądam odpowiedzi stanowczej, bez ogródek. O której godzinie ma się odbyć pojedynek?

ARTUR

Dziś po południu o trzeciej.

ANDREA

Kim są sekundanci?

ARTUR

Znam tylko jednego, hrabiego Casabianca.

ANDREA

To dobrze, znam go także. Zostań tu, dopóki Ernest nie wróci.

do ALBERTA

A ty pójdz ze mną.

ALBERT

Dokąd?

ANDREA

Do kogóż, u licha? Do barona della Rocca!

z *dziką radością*

Dotychczas potwarz grała ze mną w chowanego. Była wszędzie i nigdzie — czułem ją wkoło siebie, a nie mogłem pochwycić. Nareszcie mam ją w postaci człowieka z krwi i kości... człowieka tego zgnieść muszę... muszę! Chodźmy.

ANDREA i ALBERT *odchodzą.*

SCENA CZWARTA

ARTUR

patrząc za nimi

Widzę, że znowu palnąłem kapitalne głupstwo! Ale przecież o samym wypadku już wiedział — dopowiedziałem tylko szczegóły... Ile w tym mojej winy? Musiał się przecież o wszystkim dowiedzieć, a lepiej wcześniej niż później... Strasznie głupia historia! Co do mnie, nie przypuszczam nic złego, znam Julię i Ernesta... ale świat!... Ten ich potępia niezawodnie, zwłaszcza że, bądź co bądź, zachowywali się nieostrożnie. I jeśli była jakaś wina z ich strony, to może właśnie pomiędzy tymi czterema ścianami znalazłby się na nią dowód! Aha, otóż macie! Tu stoi fotografia Andrea, naprzeciw niej tylko puste ramy, z których zapewne wзираło ku Ernestowi wyraziste spojrzenie mojej cici... Co się stało z tym portretem? Czy go zniszczył? Hm, to by także coś znaczyło. Albo może — i to prawdopodobniejsze — obraz powędrował w inne miejsce, bardziej poufne, i spoczywa obecnie... na serduszkach młodego przyjaciela! Hm, hm! A tu znów jakieś wiersze... zobaczmy. Oho! ho! Pożegnanie, którego początkowe litery, ułożone w akrostychu³⁴, tworzą imię... Julia!

Już w drogę, w drogę czas,

Uchodzę, żegnam was!

Lube przeszłości wspomnienia

i cudne duszy marzenia

Ach, żegnam, żegnam was!

Oj, oj, coś mi się to nie podoba! Ha, może to tylko poetyczna zabawka, jak to u tych panów w zwyczaju... ale... znam obwinionych, którzy na mocy mniej ważnych poszlak zostali skazani... A tu znów Dante... otwarty na tej samej stronnicy... nadal na opowiadaniu o Francesce z Rimini! I znów dalej próba metrycznego przekładu tej tragedii:

A gdy w objęcia rycerza już

Padła młoda królowa,

Nasz Galeotto tymczasem znikł —

Uszedł, nie mówiąc słowa.

Galeotto!... Taki tytuł dał przecież swojej nowej sztuce, o której opowiada cuda... Ale otóż i on.

SCENA PIĄTA

ARTUR, ERNEST.

ERNEST

Czy dawno już czekasz na mnie?

³⁴akrostych — wiersz, w którym początkowe litery, sylaby lub słowa wersów tworzą dodatkowo pewien wyraz, frazę lub zdanie. [przypis edytorski]

ARTUR

Nie nudziłem się wcale. Byłem nawet trochę niedyskretny i grzebałem w twoich papierach. Osobliwszy z ciebie maniak, mój przyjacielu; w chwili tak poważnej i mając stanąć oko w oko z tak niebezpiecznym przeciwnikiem, ty zamiast wprawiać się w robieniu bronią — pisziesz wiersze.

ERNEST

Masz rację. To śmieszne... ale uroiło mi się w głowie skończyć mój dramat. Próżne marzenia! „Wielki Galeotto” pozostać musi niedokończonym fragmentem, jak i jego autor.

ARTUR

Więc tylko dla dokończenia dramatu chciałbyś żyć jeszcze? Sądziłem, że w tej nieciekawej farsie życia można by przecież znaleźć inne, bardziej konkretne przyjemności. Wszakże słońce tu tak pięknie świeci, morze tak wspaniale się pieni, a najpiękniejszy twór Boży — kobieta...

ERNEST

Moja filozofia jest bardzo prosta: jeśli ja zabiję barona, zyskuje na tym świat; jeśli zaś on mnie zabije, wygrywam ja.

ARTUR

Jakże ty o tym spokojnie mówisz!

ERNEST

Wobec nieuniknionej konieczności zawsze jestem spokojny.

ARTUR

Czy to nieuniknione?

ERNEST

Najzupełniej.

ARTUR

I godzina ta sama: trzecia po południu?

ERNEST

Tak.

ARTUR

Godzina nie bardzo dogodna. Czy przynajmniej miejsce wybraliście dobre?

ERNEST

Nikt nam nie przeszkodzi. Tu nade mną jest wolne mieszkanie: wielka pracownia malarska, oświetlona od góry. Za parę sztuk złota portier dał nam klucz od mieszkania na całe popołudnie. Sekundanci są zawiadomieni, broń gotowa.

ARTUR

Jakieś głosy w przedpokoju. Czy sekundanci?

ERNEST

patrząc na zegarek

Nie, jeszcze za wcześnie.

ARTUR

Głos kobiety.

SCENA SZÓSTA

Ci sami i GOSPODYNI.

GOSPODYNI

Ktoś się pyta o pana, ma bardzo pilny interes.

ERNEST

Nie mam też wiele czasu do stracenia. Któż to taki?

GOSPODYNI

tajemniczo

Jakaś dama.

ERNEST

Dama?

ARTUR

Czy ładna?

GOSPODYNI

Tęgo nie wiem, proszę pana, w sieni dość ciemno, a dama zapuściła na twarz tak gęstą woalkę... ale jakaś jest bardzo niespokojna, mówi prędko, głos jej drży, i powiada, że jej pilno.

ERNEST

do ARTURA

Któż to być może?

ARTUR

W każdym razie powinienś ją przyjąć, musi mieć coś ważnego do powiedzenia.

bierze kapelusz

Zostawiam was samych.

ściskając go mocno za rękę

A teraz, mój drogi, bądź zdrow — z całego serca życzę ci powodzenia.

do GOSPODYNI

Na cóż pani czekasz?

GOSPODYNI

Chcę wiedzieć, czy pan przyjmuje tę panią?

ARTUR

Ależ ma się rozumieć. Prosić. Poza tym nie wpuszczać nikogo. Nikogo, rozumiesz pani?

GOSPODYNI

Słucham pana.

ARTUR *jeszcze raz przystępuje do ERNESTA i ściska mu rękę.*

ERNEST

sam, po pauzie

Kto to być może?

SCENA SIÓDMA

ERNEST, JULIA.

JULIA *staje na progu. ERNEST zwraca się ku niej z ukłonem. JULIA odkrywa woalkę.*

ERNEST

w najwyższym zdziwieniu

Julia!

poprawiając się

Pani!

JULIA

w najwyższym wzburzeniu, zaledwie mogąc mówić

Gdzie jest Andrea?

ERNEST

Mąż pani? Nie wiem.

JULIA

Muszę z nim mówić, i to natychmiast!

ERNEST

Ależ uspokój się pani. Co się stało?

JULIA

ślabszym głosem

Muszę z nim mówić, tu, zaraz. Chcę go błagać... Teresa mi powiedziała, że poszedł z Albertem do pana, że go tu zastanę...

ERNEST

przystępując do niej i prowadząc naprzód

Zatrzymaj się pani chwilkę...

JULIA

Tu?...

ERNEST

Tak, pani. Racz pani wierzyć, że mnie uszczęśliwisz tym dowodem zaufania; ale nie oglądaj się tak trwożliwie wkoło siebie...

JULIA

Był czas — czemuż przeminął! — kiedy wchodziłam spokojnie do pana jak do brata i nic mnie nie trwożyło w pańskim mieszkaniu. Gdyby nam wtedy przyszło się rozstać, jakże serdecznie była bym uściśnęła tę prawdziwie przyjazną dłoń; może bym nawet była pozwoiliła... dotknąć ustami mojego czoła... wobec mego męża, wobec całego świata! A dzisiaj wsuwam się do tego pokoju jak złoczyńca, z twarzą szczelnie zasłoniętą, i serce mi bije ze strachu, aby tu nie wszedł ktoś obcy. Dlaczegoż to wszystko? Wytłumacz mi pan to, jesteś przecież rozumniejszy ode mnie.

ERNEST

Pod tym względem nie, łaskawa pani. Widzę ze smutkiem zmianę, ale objaśnić jej nie umiem. Czuję tylko, że między nami, bez naszej wiedzy i winy, wykopano przepaść, której nie jesteśmy w stanie zappełnić. Dotknięcie rąk naszych dziś już byłoby inne niż dawniej. A co mnie najwięcej boli, to przekonanie, że zatrulenem spokój najzaciejszego przyjaciela, który mi tyle dobrodziejstw wyświadczył, i że ty, pani, cierpisz również z mego powodu.

JULIA

Nie mówmy o mnie. Prawda, że miałam przykre dni. Mój mąż od tego czasu stał się dla mnie inny. Ale do pana nie miałam najmniejszego żalu. Nie ma w tym ani trochę pańskiej winy, jeżeli mój biedny Andrea, trapiiony niesłusznymi podejrzeniami, zaczyna wątpić we mnie i w mą miłość.

ERNEST

Nie pojmuję, jak można wątpić w taką kobietę, jak ty, Julio!

JULIA

On sam na tym cierpi, lituj się pan nad nim, ale nie potępiaj!

ERNEST

Czyż go potępiam?... Ach, sądzisz pani... Przebacz niebaczne słowo. Biedny Andrea... Ale są ludzie, co wątpią w Boga na niebie... Jak bogacz, posiadając skarb, drży co chwila, aby mu go nie wydarto... O Julio, gdybym jakimś cudem mógł się postawić w jego położeniu, czyż nie drżałbym tak samo?... Kto wie?

Słuchać głosy za drzwiami.

JULIA

przerażona

Ciszej, ktoś nadchodzi.

ERNEST

patrząc na zegarek

Niepodobna³⁵.

JULIA

z radością

Andrea! Poznaję jego głos... Zbliżają się do drzwi...

Chce biec naprzód, ERNEST ją wstrzymuje.

ERNEST

nad słuchując

Nie, zatrzymują się...

JULIA

również słuchając

Tak, to inni! O mój Boże!

ERNEST

Jeśli to jacyś obcy ludzie, te drzwi

pokazuje na prawo

prowadzą do alkowy.

JULIA *zwraca się znów do drzwi.*

ERNEST

słuchając

Uspokój się pani, już cicho. Zapewne gospodyni wstrzymała odwiedzających.

idąc na przód sceny

Jakże pani drżysz...

JULIA

Umieram z trwogi! Czas upływa...

ERNEST

Tak, czas upływa, i nie powinienem o tym zapominać, że nie możemy dłużej pozostać razem. Oczekuję na... przyjaciół, których nie mogę odprawić.

JULIA

Wiem o tym.

ERNEST

zdziwiony

Co pani wiesz?

JULIA

Teresa mi wszystko powiedziała. Pan chcesz się bić za mnie! Ja na to nie pozwolę.

ERNEST

Obrażono panią, spotwarzono... Ja obrazę przyjąłem na siebie, teraz więc ta sprawa musi mnie obchodzić.

JULIA

I nas. Jeżeli więc ja pana proszę...

ERNEST

Prośba pani zawsze będzie dla mnie rozkazem. Rozporządzaj pani moją osobą, życiem moim. Gdy jednak o mój honor idzie, tam już ślepo posłuszny być nie mogę.

JULIA

I nie myślisz pan o tym, jakie mogą być skutki tego pojedynku? Czy nie przewidujesz, jak ten fakt wyzyskany zostanie przez nikczemnych potwarców?

ERNEST

Potwarz już istnieje. Przeszkodzić jej nie możemy. Ale możemy jej usta zamknąć — postrachem.

³⁵*niepodobna* (daw.) — niemożliwe, nieprawdopodobne. [przypis edytorski]

JULIA
A Andrea?

ERNEST
Jak to?

JULIA
Czy sądzisz pan, że będzie spokojnie patrzył na to, gdy ktoś inny stanie w obronie czci jego żony?

ERNEST
Nie mam prawa bronić honoru mego przyjaciela... i o nic się też nie ubiegam. Ale nikt mi nie może zabronić stanąć w obronie kobiety, którą w mojej przytomności niesłusznie obrażono. Jestem znajomym tej damy, słyszałem obraźliwe słowa, przeto moim obowiązkiem, jako uczciwego człowieka, było dać naukę potwarcy, bez względu na wszelkie następstwa.

JULIA
w bolesnym wzburzeniu
Ach, nietrudno będzie panu mnie przekonać, że masz słuszość... nie potrafię zwycięsko z panem rozmawiać. Ale czyż moje uczucia za nic mają się liczyć? Erneście, proszę cię, błagam, miej litość nade mną! Nie powinienes pan się bić za mnie.

ERNEST
Droga pani Julio! Nie odbieraj mi odwagi! Co ma się stać, to się stanie! Obelga nie może ująć bezkarnie. A gdybym teraz odstąpił, świat powie, że podły; mąż pani stanie na moim miejscu, a pani cóż zyskasz? Wynik pojedynków zawsze jest niepewny. A jeśli los poszczęści potwarcy, czyż nie lepiej, aby śmierć spotkała mnie, który jestem sam na świecie, nad którego trumną nie będzie płakać ukochana żona, a lzy przyjaciół i znajomych prędko wyschną?

JULIA
Nie wiesz pan, jak mnie ranisz boleśniej, jak szczerze się za pana modliłam...

ERNEST
Modlić się można za każdego, rozpaczać tylko po jednym.

JULIA
placząc
Spojrzyj na mnie i... ulituj się!
ERNEST *chce się do niej zbliżyć, wzruszony, i nagle staje jak wryty. Na schodach słychać hałas i głosy.* JULIA *znakiem wskazuje na drzwi. Następną scenę gra się półgłosem i w przyspieszonym tempie.*

ERNEST
śledząc jej ruchy
Ktoś idzie.

JULIA
sluchając
Chcę tu wejść gwałtem.

ERNEST
Tak. Tam
wskazując na drzwi od alkowy
tam, Julio!

JULIA
Dlaczego mam się ukrywać? Mój mąż wszystko zrozumie.

ERNEST
A jeżeli to nie jest mąż pani?

JULIA
Nie on?

ERNEST
To tamci — spiesz się...

JULIA
z wybuchem
Nie bij się! Powinieneś żyć, Erneście.

ERNEST
Nienawiść twoją raczej zniosę niżli pogardę.

JULIA
prawie jednocześnie
O Boże!

ERNEST *odprowadza JULIĘ do drzwi. JULIA wchodzi do alkowy. ERNEST zamyka za nią drzwi. Na zewnątrz coraz większy hałas.*

SCENA SIÓDMA

ERNEST, ARTUR.

ARTUR
jeszcze za drzwiami, podniesionym głosem
Ja muszę! Ja muszę z nim mówić!
wpada do pokoju
Erneście!

ERNEST
Na miłość boską, co się stało?

ARTUR
Okropność, nieszczęście! Andrea, dowiedziawszy się o pojedynku, uprzedził cię. Od-
szukał barona i śmiertelną obrazą zmusił go do pojedynku. Baron chciał cię zawiadomić,
nie dopuścili go. Twoi sekundanci byli mu świadkami.

ERNEST
w najwyższym niepokoju
I bili się?

ARTUR
Wściekle... tam na górze!

ERNEST
I Andrea... raniony?

ARTUR
Śmiertelnie.

ERNEST
Ciszej, na miłość boską!

ARTUR
Niosą go tutaj.

SCENA DZIEWIĄTA

Ci sami. ANDREA, raniony ciężko, niesiony przez brata. ALBERT, DOKTOR, DWÓCH PANÓW.

ERNEST
idzie naprzeciw ANDREA, przykłada na jedno kolano, bierze jego rękę i całuje
Andrea, mój dobroczyńco, mój przyjacielu!

ANDREA
ślabym głosem

Wybacz mój drogi; ty chciałeś spełnić swój obowiązek — ja mój spełniłem wcześniej.

DOKTOR

Rannego natychmiast trzeba do łóżka położyć.

ERNEST

jak nieprzytomny

Ten baron, ten łotr! Teraz za dwie zbrodnie musi odpokutować!

Cofa się o kilka kroków.

ARTUR

do pozostałych

Łóżko stoi w alkowie, tu na prawo.

ERNEST

stając nagle

Dokąd?

ALBERT

Do tego pokoju.

ERNEST

szybko zasłania sobą drzwi

To niepodobna.

ALBERT

Co mówisz? Niepodobna? Czyś zmysły stracił?

DOKTOR

Teraz tu doktor panem! Chory musi natychmiast leżeć w łóżku, idzie tu o jego życie.

ERNEST

zduszonym głosem

Nie tam...

ANDREA

Co ja słyszę, mój Erneście?... Nie puszczasz mnie...

podnosi się z trudnością i wpatruje się w ERNESTA przenikliwie.

ERNEST

Wszak nie wątpisz we mnie?

Postępuje krok na przód i chce ująć rękę ANDREA.

ALBERT

w czasie tej rozmowy idzie śmiało ku drzwiom i otwiera je

Tak być musi!

Na progu zjawia się JULIA.

ERNEST

Wielki Boże!

ALBERT I ARTUR

Julia!

DOKTOR

Jakaś dama!

JULIA

we łzach

Nie, ty nie wątpisz, Andrea!

ANDREA

odpycha ją od siebie, wstaje i z głośnym okrzykiem

Julia!

pada zemdlony.

Zasłona opada.

AKT III

Dekoracja jak w pierwszym akcie. Wieczór. Na stole i na kominku zapalone lampy.

SCENA PIERWSZA

TERESA, *zaraz potem* ARTUR.

TERESA

chodzi po pokoju wzburzona i niespokojna, słucha przy drzwiach na lewo i znów chodzi. Półgłosem:

Mój Boże, jak się to wszystko skończy!

ARTUR

wychodzi z pokoju na lewo.

TERESA

idzie naprzeciw

I cóż?

ARTUR

Ból na chwilę ustał, czuje się lepiej.

TERESA

A doktor, cóż mówi?

ARTUR

Oburzony, że stryj mimo jego zakazu zerwał się i nie chciał pozostać tam, gdzie go chciano położyć. Schodzenie ze schodów i wstrząsy powozu powiększyły niebezpieczeństwo do najwyższego stopnia. Powiada, że teraz za nic nie może ręczyć.

TERESA

Okropne!

ARTUR

Tak, dobrze tak mówić doktorowi, ale czyż człowiek z poczuciem honoru, choćby tylko iskierką tłało w nim życie, mógłby pozostać w takim domu?

TERESA

A cóż mówi ojciec?

ARTUR

Nie poznaję go, po raz pierwszy w życiu mnie przestrasza. Wiedziałem, że bardzo kochał swego brata, ale nigdy nie przypuszczałem, aby był zdolny do takiej boleści, do tak ponurego gniewu. Ani na chwilę nie opuszcza łóżka i stale trzyma rękę chorego w swojej dłoni. A stryj mój leży blady jak płótno, spogląda w przestrzeń szeroko otwartymi oczyma albo jęczy z cicha i bezdźwięcznym głosem wymawia imię „Julia”, to znów opanowuje go gorączka ruchu, chce się zrywać i lecieć, jak mówi, do nich, którzy na niego czekają! Wtedy memu ojcu z trudnością przychodzi go powstrzymać; zaciśnięte pięści, włos zjeżony, dzikie spojrzenie świadczą, jak bardzo cierpi.

TERESA

To straszne!

ARTUR

Ojciec nie zawsze jest panem samego siebie. Chociaż stara się uspokajać stryja łagodnymi słowami, przecież i jego gniew opanowuje i z ust wychodzą pogardliwe lub groźne wyrazy. A gdzież jest Julia?

TERESA

U mnie na górze.

ARTUR

Jak to, nadal?

TERESA

Czy mam ją może wypędzić z domu w tej strasznej godzinie? Gdyby nawet była winna, jej rozpacz jeszcze mogłaby wzbudzić litość! Ale ja nie mogę uwierzyć w jej winę! Była nieopatrna, niezważająca na pozory, ale... czysta.

ARTUR

Niewinne dzieciątko, które naiwnie gubi honor męża i naraża go na śmierć!

TERESA

Gdybyś ją widział, nie sądziłbyś jej tak surowo. To ten twój przyjaciel, poeta, marzyciel, idealista, ów słodki Ernest, on jest wszystkiego przyczyną! Cóż się z nim stało?

ARTUR

Czy ja wiem? Może błądzi teraz po ciemnych ulicach, ścigany wyrzutami sumienia... a może też siedzi spokojnie w domu przy lampie i kończy swój nieśmiertelny poemat...

SCENA DRUGA

Ci sami, SŁUŻĄCY.

SŁUŻĄCY

Pan Alessandri.

TERESA

Ta śmiałość...

ARTUR

Powiedz, że nie możemy przyjąć.

SŁUŻĄCY

Mówiłem młodemu panu, że nasz pan bardzo chory, że doktor nie pozwolił wpuszczać nikogo, ale młody pan tak prosił, że chce wejść tylko na chwilę, że powóz czeka...

ARTUR

spojrzawszy na matkę

Proś.

SŁUŻĄCY *wychodzi.*

ARTUR

do matki

Więc mu sam dam odprawę, jeśli tego chce koniecznie.

TERESA *siada.* ARTUR *stoi na środku pokoju.*

SCENA TRZECIA

Ci sami i ERNEST.

ERNEST *wchodzi.* ARTUR *i TERESA pozostają na swych miejscach, nie oglądając się.*

ERNEST

z goryczą, cicho

Takie mnie teraz spotyka przyjęcie w tym domu! I za co? Sprawiedliwy Boże!

Postępuje naprzód.

ARTUR

chłodno

Panie... pojmujesz pan...

ERNEST

wpadając mu w słowo

Domyślam się, że mi chcecie drzwi pokazać, ale za co? Za co? Arturze! Młodość przecież ma instynktowne przecucia tego, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe. Możesz ty wątpić we mnie?...

ARTUR

zmieniając ton

Nie, Erneście, kiedy słyszę twój głos, patrzę w twoje oczy, nie mogę ci nie wierzyć! Ale proszę cię, proszę serdecznie, zrób to dla mnie, oddal się. Gdyby cię tu spotkał mój ojciec... Nie masz pojęcia, co się z nim stało; ból i gniew niemal odbierają mu przytomność... Mogłoby dojść do nowej sceny...

ERNEST

patrzy przed siebie błędnie, ale zostaje na miejscu.

ARTUR

z uczuciem

Nie darmo odwołałeś się do mojej młodości; wierzę ci, ale drudzy nie myślą tak jak ja; świat mówi i myśli jak ... jak baron della Rocca!

ERNEST

Ten przynajmniej już nam szkodzić nie będzie.

ARTUR

Jak to, zabiłeś go?

TERESA *powstaje.*

ERNEST

Kiedy w pokoju zostałem sam z tym okropnym obrazem przed oczami, człowieka śmiertelnie ранego, który ryzykując własne życie, opuszczał mój dom jak zapowietrzony... usłyszałem nad sobą kroki... Domyśliłem się, że baron tam jeszcze jest ze swymi sekundantami... Wyskoczyłem na schody i... spotkałem się z nim oko w oko... Klingi zadźwięczały... i biliśmy się póty, póki jeden z sekundantów nie wpadł ze szpadą pomiędzy nas, wołając: „Dostyc!...”, baron zaś upadł...

TERESA

Martwy?

ERNEST

spuszczając oczy, cicho

Nie wiem...

Pauza. TERESA się odwraca z przerażeniem.

ERNEST

z wybuchem serdecznym

Pani, zlituj się nade mną! Andrea, mój przyjaciel, mój dobroczyńca, czy żyje? Wszakże nie umrze? Ja muszę go widzieć!

TERESA

Niepodobna!

ARTUR

Najzupełniej niepodobna!

ERNEST

Ależ on nie może umrzeć, nie odzyskawszy wprzód wiary we mnie!

TERESA

Na miłość boską, mów pan ciszej!

ERNEST

Widzi pani, kiedy człowiekiem uczciwym jak ja wszyscy poniewierają, depcą nogami i popychają do zbrodni, to przecież taka rzecz może się stać niebezpieczna nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich... Pomyśl pani, że ja w walce z tym niewidzialnym potworem, którego nazywamy „całym światem”, straciłem honor, przyjaźń, miłość, słowem, wszystko — i nic już nie mam do stracenia!

ARTUR

Zaklinam cię Erneście, uspokój się. Gdyby on twój głos posłyszał...

ERNEST

Ach, oby go mógł posłyszeć! Ale myślę, że ten głos szczerzej prawdy z większą trudnością przeniknie do jego uszu niż echo podłych plotek, które krążą teraz po wszystkich ulicach i salonach.

z ironią

A ładne opowiadają sobie historie: stary Girolamo zastał swoją żonę... I wszyscy się śmieją... U kogóż? Ma się rozumieć, u młodego Alessandri! Radość ogólna. I Alessandri rzucił się na niego i zadał mu szpadą śmiertelny cios. Tu już się nie śmieją, ale zajęcie wzrasta... Ciekawi są... szczegółów. Wtenczas powstają głosy „przyjaciół” i opowiadają: „To nie było zwykłe morderstwo ze strony Alessandriego, ale cios zadany swemu dobroczyńcy w honorowym pojedynku...” I tak dalej, i dalej szerzy się skandaliczna potwarz. Weźcie, co jest najwstrętniejszego, najnikczemniejszego, a jeszcze dalecy będziecie od tego, co teraz obiega świat i co powiadają o tym wypadku!

TERESA

Cicho, ktoś nadchodzi.

Idzie do drzwi w głębi, zagląda do nich i szybko wraca.

Do ARTURA:

Oddał go, na miłość boską — to Julia.

ARTUR

kładzie ERNESTOWI rękę na ramieniu i prowadzi go do bocznych drzwi.

Pójdź, Erneście.

ERNEST

budząc się z odrętwienia

Dokąd?

ARTUR

Chodź. Wiesz przecie, że ci dobrze życzę.

ERNEST

machinalnie daje się wyprowadzić

Czyn ze mną, co chcesz.

Idą na prawo.

TERESA

Teraz jest spokojniejsza, może dowiem się całej prawdy.

Julia wchodzi.

SCENA CZWARTA

TERESA, JULIA.

JULIA

idzie do drzwi i słucha, tłumiąc łkanie chustką.

TERESA

Julio!

JULIA

Ach, jesteś tu?

Zbliża się do niej.

TERESA

Nie płacz — lzy nie odwrócą tego, co się już stało.

JULIA

Mów mi prawdę, czy ma się lepiej?...

TERESA

Lepiej.

JULIA

Nie zwodzisz mnie?

TERESA

Nie.

JULIA

Życie moje oddałabym, gdybym tylko mogła go uratować!

siadając

Przysięgam ci, Tereso, nie miałam żadnej złej myśli. Opowiadałaś mi o pojedynku, koniecznie chciałam temu zapobiec. Powiedziałaś mi, gdzie znajdę Andrea ... Ach, znalazłam go... i w jakiz sposób?

TERESA

I nie myślałaś wcale o Erneście?

JULIA

Owszem! Byłoby nie po ludzku zupełnie o nim nie myśleć... baron della Rocca jest zbyt znanym i niebezpiecznym przeciwnikiem.

TERESA

O niego możemy być już spokojne.

JULIA

Jak to?

TERESA

Jest raniony, może zabity?

JULIA

z mimowolną radością

Ach! Ernest się zemścił! Spodziewałam się tego po nim.

TERESA

Jakim tonem to mówisz?

JULIA

Znów mi nie ufasz? Nieszczęśliwy Ernest, czyż może być zawsze w moich oczach wyrzutkiem i nie wolno mi będzie nawet podziwiać jego odwagi? I dlaczego? Ponieważ przez nieostrożną życzliwość chciałam powstrzymać katastrofę i ponieważ Andrea nie chciał uwierzyć w naszą niewinność? Powiedźże mi, co tak zdrożnego Ernest uczynił?

TERESA

Więc litujesz się nad nim?

JULIA

Do najwyższego stopnia.

TERESA

Strzeż się! Litość to stroma ścieżka, wiodąca w przepaść... miłości.

JULIA

A wy chcecie nas koniecznie w tę przepaść pogrążyć?

TERESA

Chcę przemówić do twego sumienia, jak matka, jak przyjaciółka.

JULIA

I dlatego szepcesz mi ciągle w ucho: „On cię kocha!”, „Ty jego kochasz!”?

wzburzona

Wciąż i wciąż to samo! A ja ci przysięgam, że tak nie jest! Ale wy okłamujecie moje zmysły, każecie mi wątpić w siebie, w prawdę. Robicie z prawdy kłamstwo i, Boże odpuść, może i dzisiejsze kłamstwo przerobicie na prawdę!

TERESA

Więc wyznajesz ...

JULIA

Nie mam nic do wyznania. Jeszcze jestem przy zdrowych zmysłach i mówię ci śmiało w oczy: nie miałam nigdy dla Ernesta innych uczuć oprócz czystej przyjaźni. Dla występnej miłości nie ma miejsca w moim sercu, gdyż kocham z całego serca... mego szlachetnego, nieszczęśliwego Andrea!

TERESA

Więc to jest prawda?

JULIA

Nie skłamałam nigdy w życiu.

TERESA

I naprawdę nie kochasz Ernesta?

JULIA

namiętnie

Nie, nie, po stokroć nie!

zmiennym głosem

Ach, dawniej by mnie oburzało to pytanie! Ale tak mnie już zmęczyliście, że muszę znieść wszystko. A teraz rób, co chcesz, myśl sobie, co chcesz, miej nas za winnych, mnie i tego biednego Ernesta.

TERESA

Biednego Ernesta! Nie wiesz, jaki to zły człowiek.

JULIA

On? Mylisz się. To człowiek szlachetny i zacny, który zresztą uwielbia Andrea.

TERESA

A jednak go oszukuje.

JULIA

To być nie może.

TERESA

On cię kocha.

JULIA

To nieprawda!

TERESA

Prawda! I gdybyś go przed chwilą widziała, tu, w tym samym miejscu...

JULIA

Jak to?

TERESA

Tak, był tu przed kilkoma minutami. Jego ból, jego rozpacz, zuchwalstwo i odwaga, cała jego istota, wszystko wołało w głos te słowa, których jego usta wymówić nie chciały. On cię kocha, ciebie, Julio, i nikogo innego na świecie!

JULIA

przygnębiona

Gdybyś mówiła prawdę...

TERESA

Mówię prawdę. Jestem starsza od ciebie, możesz wierzyć memu doświadczeniu.

JULIA

Więc już nie ma końca mękom! Jakże on się tu zjawiał?

TERESA

Przyszedł się dowiedzieć, czy mąż twój... jeszcze żyje ...

JULIA
I poszedł?

TERESA
Nie, czeka tam.
Pokazuje na pokój.

JULIA
To kaź mu odejść. Nie chcę się z nim widzieć.

TERESA
Przeciwnie, powinnaś go widzieć i powinnaś sama mu rozkazać, aby się stąd oddalił.

JULIA
wzruszona
Na Boga, uczynię to!

TERESA
otwierając drzwi
Panie Alessandri!

SCENA PIĄTA

Ci sami i ERNEST.

TERESA
Moja bratowa ma panu coś do powiedzenia.
do JULII, półgłosem
Bądź silna i stanowcza. Masz we mnie podporę.

JULIA
głośno
Nie potrzebuję pomocy... i znam swój obowiązek. Proszę cię, zostaw mnie samą z panem Alessandri.

Poruszenie TERESY. JULIA mówi mocno, tonem rozkazującym
Dość tych urąg! Jeszcze jestem tu panią, jeszcze rządzi tu moja wolna wola, jeszcze nie uznaję nad sobą żadnego innego przymusu oprócz poczucia obowiązku, i nikt o tym wątpić nie powinien — ani pan Alessandri, ani ty! Zostaw nas samych!

TERESA
podając jej rękę
A więc pełń twą powinność. Ufam ci!
Odchodzi.

SCENA SZÓSTA

JULIA, ERNEST.

JULIA
stanowczo, ale nie głośno
Proszę pana o unikanie nadal tego domu.
Poruszenie ERNESTA.
Rozkazuję to panu.

ERNEST
Więc mi pani zamykasz dom? I to z własnej, nieprzymuszonej woli?
JULIA, *nie patrząc na niego, robi gest potakujący.*

ERNEST
A więc muszę być posłuszny! Dla innych byłbym mniej... wyrozumiały. Od pani znieść muszę wszystko, nawet tę ostatnią, śmiertelną obrazę.

JULIA
nadal odwrócona

Pojmujesz pan...

ERNEST
Pojmuję wszystko!

JULIA
nadal odwrócona, ze wzruszeniem
Bądź pan zdrow! I niech panu Bóg szczęści!

ERNEST
Żegnam!
Czeka przez chwilę. Odchodzi. Nagle zawraca i zbliża się do niej. Ona to widzi i zbliża się również, nadal odwrócona.

Gdybym mógł to zło, które pani mimowolnie wyrządziłem, całym moim życiem naprawić, przysięgam, Julio, nie cofnąłbym się przed tym zadaniem! Wszystkie ciernie pierzchnęłyby z twej drogi, bladeść opuściłaby lica, oko nie błyszczałoby nigdy łzą rozpacz!

JULIA
na stronie, odsuwając się od niego
Wielki Boże! Teresa mówiła prawdę. Zasłona nagle spada mi z oczu.

ERNEST
I nie masz pani dla mnie żadnego pożegnania?

JULIA
Żegnam pana! I przebaczam wszystko, coś pan uczynił!

ERNEST
Co ja uczyniłem?

JULIA
sucho
Tak.

ERNEST
I tym tonem mówisz do mnie — ty, pani?

JULIA
Nie słuchaj pan mego głosu, nie żądaj objaśnienia. Żegnam...

ERNEST
Czyż to być może? Pani nawet...

JULIA
zimno, wskazując na drzwi
To moje ostatnie słowo.

ERNEST
Wypędzasz mnie pani z domu?

JULIA
Mój mąż umiera tam... a ja — tu.
Stania się i opiera o krzesło.

ERNEST
podbiega ku niej
Julio!

JULIA
odzyskuje siły
Nie dotykaj mnie pan. Nie zbliżaj się do mnie!...

ERNEST
A więc do tego doszło! Pani mną pogardzasz! I nie masz dla mnie nawet taniego, banalnego frazesu na pocieszenie. Strącacie mnie w przepaść osamotnienia, a odmawiacie jedynej pociechy, która może mnie podtrzymać — waszego przebaczenia, waszego

szacunku! Więc i w twoich oczach, pani, jestem lotrem bez czci i wiary, za jakiego mnie cały świat uważa! O świat cały mniejsza, ale ty, Julio, istota najczystsza, dla której bym z radością przecierpiał gorsze jeszcze męki, byleby ci zapewnić spokój i szczęście! O! Tęgo już za wiele!

JULIA

Nie powinnam teraz mówić z panem. Później. Zostaw mnie, zlituj się! Myśl o nim!
Wskazuje na pokój, gdzie leży mąż.

ERNEST

O, czemuż nie jestem na jego miejscu! Śmiertelny cios w samo serce mniej by mnie zabolął niż twoja... pogarda.

JULIA

Przebacz pan, jeżeli pana obraziłam.

ERNEST

Przebaczam wszystko... ale zaklinam, powiedz mi, pani, czy wierzysz przynajmniej w czystość moich uczuć? Na klęczkach cię o to błagam... i żegnam.

Kłęką przed JULIĄ. W tej chwili drzwi od pokoju ANDREA otwierają się i na progu ukazuje się ALBERT.

ALBERT

oburzony
Nędzni!

JULIA

odsuwa się szybko
Albert!

SCENA SIÓDMA

JULIA, ERNEST, ALBERT.

ERNEST *powstaje i idzie na lewo, JULIA na prawo.*

ALBERT

przystępuje do ERNESTA i mówi cicho, drżącym głosem
Jesteś pan nikczemnikiem!
wskazując na drzwi
Precz!

ERNEST

W tej chwili i na tym miejscu mogę tylko na obelgę odpowiedzieć... milczeniem.

ALBERT

który się odwrócił i myśli, że ERNESTA już nie ma
Obowiązkiem jego jest tylko milczeć i słuchać.

ERNEST

Nie zrozumiałeś mnie pan. Nie myślę wcale słuchać. Zostaję.

ALBERT

w najwyższym rozdrażnieniu
Zostajesz pan?

ERNEST

z mocą

Tak. Przypuśćmy, że pani tego domu, która jedna tylko może tu wydawać rozkazy, miała prawo mi drzwi pokazać... Miałem właśnie zamiar opuścić ten nieszczęsny dom, wobec jednak pańskich obelżywych słów nogi moje wrosły w ziemię...

ALBERT

Więc cię gwałtem muszę stąd wyrzucić!

ERNEST

To zobaczymy!

Idzie ku niemu z groźną miną.

JULIA

wpada między obydwóch i mówi do ERNESTA

Panie Alessandri!

do ALBERTA

Dopóki mój mąż żyje, dom ten jest moim domem i nikomu oprócz niego i mnie nie wolno tu wydawać rozkazów.

do ERNESTA

Zechciej pan zapomnieć o tym, co się stało

serdecznie

i uczynić to dla mnie, aby ulżyć moim cierpieniom...

ERNEST

poruszony

Ządasz tego, pani?

JULIA

Proszę pana o to.

ERNEST

klania się nisko i idzie w głąb.

ALBERT

wzburzony

Jak to?! Na moich oczach! Śmiałość tej... pani oburza mnie jeszcze bardziej niżeli jego bezczelność.

Przystępuje gwałtownie do JULII. ERNEST zatrzymuje się i przysłuchuje dalszej scenie.

I ty śmiesz, nędznico, w mojej przytomności mówić do niego tym tonem? Ty śmiesz jeszcze podnosić czoło! Czy zapominasz, że zabroniłem ci przestępować tego progu, splamionego krwią niewinną mego brata?

Chwyta ją za rękę.

Jak śmiałaś tu powrócić?

ERNEST

przyskakując, odsuwa ALBERTA od JULII i staje przed nią

Ublizaszkobiecie, nędzniku, sądząc, że jest bezbronna! Ale się mylisz — ta kobieta ma obrońcę... w mojej osobie!

ALBERT

drżąc z gniewu

Zapłacisz mi za to swoim życiem!

ERNEST

z dziką ironią

Moim życiem? Zabierz je, jeżeli możesz. Ale, na Boga, wprzódymusisz tę kobietę prosić o przebaczenie — na kolanach!³⁶

Chce się zbliżyć do ALBERTA, który stoi zuchwale odwrócony. JULIA go powstrzymuje i milczącym gestem próśby przymusza do cofnięcia się o parę kroków.

³⁶wprzódymusisz tę kobietę prosić o przebaczenie, na kolanach — inne zakończenie tej sceny, zgodnie z oryginałem hiszpańskim:

JULIA: Erneście!

ERNEST (do Alberta): Na kolana!

ALBERT: Ja?

ERNEST: Ty!

JULIA: Wielki Boże! [przypis tłumacza]

SCENA ÓSMA

Ci sami i ANDREA.

ANDREA
jeszcze z drugiego pokoju
Puszczajcie mnie!

TERESA
również w drugim pokoju
Ależ na miłość boską!

ANDREA, *blady, chwiejący się, ukazuje się na progu.* TERESA *go podtrzymuje.* *W tej chwili*
ALBERT *stoi po jednej stronie sceny, po drugiej ERNEST i JULIA, tuż przy sobie.*

ANDREA
A! Czują para... zawsze razem ... nie omylił mnie słuch... Zdrajcy!
Chce postąpić ku nim, siły go opuszczają. Stania się.

ALBERT
podbiegając ku niemu i podtrzymując
Andrea! Zostaw ich, myśl tylko o swoim życiu!

ANDREA
do ALBERTA
Okłamali mnie i oszukali. I patrz, jak się garną z ufnością do siebie — jak para go-
łąbków!

ERNEST i JULIA *odskakują prędko od siebie.*
A żadne z nich nie waży się przyjść do mnie...
JULIA *robi krok naprzód.*
Bliżej trochę, bliżej!

JULIA
błagalnie, nie zbliżając się
Drogi Andrea!

ANDREA
rozkazując
Bliżej, mówię! W moje objęcia!
JULIA *chce to uczynić.* ANDREA *silnym ruchem rzuca ją na kolana.*
W prochu leżeć ci, niewierna! Teraz mógłbym cię zgnieść, jak na to tysiącrotnie
zasłużyłaś. Ale prawdziwy winowajca stoi tam!
Wskazuje na ERNESTA. Z rozkazującym gestem:
Do mnie!

ERNEST
Tak, zostałeś pan wprowadzony w błąd i nikczemnie oszukany! Ale nie przeze mnie,
przysięgam na pamięć mego ojca!

ANDREA
Milcz! Nie znieważaj czystego imienia mego serdecznego przyjaciela! Czy śmiesz bez-
czelnie zaprzeczać temu, o czym wie cały świat?

ERNEST
„Cały świat” kłamie, ja zaś mówię prawdę i przysięgam na wszystko, co mam naj-
świętszego!
obraca się do JULII
Cóż mamy już począć?

ANDREA
do ALBERTA
Czy widzisz? Na moich oczach porozumiewają się ze sobą.

ERNEST

W gorączkowych marzeniach widzisz pan straszne, senne obrazy.

ANDREA

Tak, pożera mnie gorączka, to prawda. Chodź no tu bliżej!

ERNEST *przystępuje do niego.*

Więc stoicie teraz oboje przede mną, mogę się wam przypatrzeć! Wyznajcie wreszcie, nędzni, że się kochacie, że się szalenie, występnie kochacie. Wyznajcie mi to!

ERNEST

To nieprawda!

ANDREA

Kłamiesz! I zasługujesz na to, abym ci piętno twej hańby wycisnął na czole — wkrótce, da Bóg, żelazem, a dziś... tą dłonią!

Podnosi się z wysiłkiem i wymierza ERNESTOWI policzek.

ERNEST

ze straszliwym krzykiem

Ach!

odskakuje na bok, robi mimo woli krok naprzód z groźnym gestem, nareszcie załamuje ręce i stoi bez ruchu. JULIA pada na kolana.

Ogólne przerażenie i zgroza. ANDREA opada z sił. ALBERT i TERESA podtrzymują go.

ALBERT

Zabijasz się! Chodź!

Prowadzą ANDREA powoli w głąb. Przy drzwiach on staje.

ANDREA

słabym głosem

Umieram, czuję to, ale śmierć będzie mi lżejsza. Hańba za hańbę!

Odchodzą.

SCENA DZIEWIĄTA

ERNEST, JULIA.

ERNEST

dochodzi do krzesła i pada na nie

Tęgo się twój syn doczekał, o mój szlachetny ojcze! I od kogo? Od wiernego przyjaciela! Pytam się ciebie: na co się przyda pełnić swój obowiązek i postępować zgodnie z honorem, jeśli w nagrodę cnoty i uczciwości spotyka nas najwyższa hańba i upokorzenie! Ty mi daj odpowiedź na to, gdyż mój umysł jej nie znajduje i gubi się w ciemnościach!

JULIA *z żywą litością spogląda na ERNESTA. On odwraca się ku niej, powstaje, zbliża się i podaje jej obie ręce.*

Patrzą na siebie przez chwilę. W sąsiednim pokoju uszczyna się szmer, hałas, potem wybuchy trwogi.

ALBERT

w sąsiednim pokoju

O Boże!

TERESA

Ratunku!

ARTUR

Prędko!

JULIA

Co to znaczy?

ERNEST

On umiera!

JULIA *chce iść do drzwi. ERNEST ją wstrzymuje.*

ERNEST
Dokąd?

JULIA
Do niego!

ERNEST
Niepodobna!

JULIA
Muszę go widzieć!

SCENA DZIESIĄTA

ERNEST *na środku pokoju.* JULIA *przy drzwiach pokoju męża.* ALBERT *zjawia się na progu i zabrania jej wejść. Za nim ARTUR.*

ALBERT
Niech nikt nie przestępuje tego progu!

JULIA *ustępuje.* ERNEST *idzie naprzód.*

Do syna:

Arturze, dopilnuj, aby ta kobieta natychmiast opuściła ten dom. Żadnej łaski, żadnej litości! Niech cię nie wzruszą ani jej lzy, ani prośby twojej matki. Precz z nią!

JULIA
w rozpacz
Ja muszę go widzieć!

ALBERT
To patrz!
Chwyta ją za rękę, otwiera drzwi i staje z nią w drzwiach.
To wasze dzieło!

JULIA
cofa się z przerażeniem
Andrea! Mój nieszczęsny Andrea! Nie żyje!
Pada na kolana.

ERNEST
Tak, nieszczęsny Andrea, którego kochałem jak przyjaciela, jak ojca!

ALBERT
po pauzie
Dość już tych bluźnierstw! Niech świętość mego bólu nie kala się sąsiedztwem tych gadzin! Arturze, słyszałeś mój rozkaz?

ARTUR
Ależ, ojcze!

ALBERT
Jeżeli ty nie masz odwagi, a więc ja sam...

ERNEST
w straszliwym wzburzeniu staje przed nim
Wstrzymaj się! Tu obok leży trup człowieka, któregoście zamordowali swoją podłością! A tu stoi nieszczęśliwa, niewinnie cierpiąca kobieta, której boleść i rozpacz prawie odjęły przytomność! Was zaś nie wzrusza ani majestat śmierci, ani męczeństwo życia! Gwałtownie pchacie nas w przepaść! Nie, dłużej się już opierać niepodobna — stanie się, czegoście tak gorąco pragnęli!

podniesionym głosem do ALBERTA, który robi ruch, jakby chciał bronić JULII

Niech nikt nie waży się dotknąć tej kobiety! Od tej chwili jest moja! Tak chciał świat, idźmy za jego wolą... Świat wszelkimi środkami zbliżał nas do siebie — i otóż jesteśmy połączeni! Pójdź, Julio!

podnosi ją i opiera na swym ramieniu

Pójdźmy razem, my, odtrąceni, pogardzeni, wyklęci. Tak czy owak, sąd świata połączyłby nas ze sobą na wieki!

ALBERT

A więc prawda nareszcie wychodzi na wierzch!

ARTUR

Nieszczęsny!

ERNEST

Wasze obelgi już mnie teraz nie dosięgną! Tak, teraz macie słuszość! Teraz widziacie nas takimi, jakimi chcieliście widzieć! Ale ta kobieta była czysta jak promień słońca złoty! I w mojej duszy ani na chwilę nie powstało żadne występne uczucie. Byłem wiernym przyjacielem temu zmarłemu, któremu wyrządzoną mi krzywdę z serca przebaczam, jak również byłem tylko przyjacielem tej biednej, szlachetnej istoty, którą teraz moim wspieram ramieniem! Przysięgam to wobec tego jedyne Boga, przed którego oblicze on może skargę przeciw mnie zanosić! Tak było. Ale teraz — już tak nie jest! Ciężar winy, przez was ułożony, już nas przygniatać zaczyna! Jeszcze ciepło życia z tych świeżych zwłok nie uciekło, a już tlejąca iskra wystrzela bujnym płomieniem miłości! Idźcie więc na rogi ulic i krzyczcie na cztery światy strony: „Mieliśmy słuszość!”. Tryumfujcie! Ale jeśli was ktoś zapyta, kto był sprawcą katastrofy, wtenczas spojrzycie tylko w zwierciadło: stamtąd wyjrzy ku wam pod różnymi postaciami twarz prawdziwego winowajcy. Obejrzyjcie się wkoło: oto stoi on tu, oto tam, wszędzie! Tak, to wy wszyscy, potwarcy i sprzedawcy honoru, byliście nam swatami. Dziś przez was należymy do siebie! Pójdź, Julio, pójdź nieszczęsna kobieto, teraz już gorąco ukochana małżonko! I niech sprawiedliwe niebo rozsądzi pomiędzy mną a wami!

Prowadzi JULIĘ do wyjścia, opartą bezwładnie na jego ramieniu.

Zasłona opada.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/echegaray-galeotto>

Tekst opracowany na podstawie: José Echegaray, Galeotto: dramt w 3 aktach z prologiem, przeł. Jan Kleczyński, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1894.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7851-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.